ZWIĄZKOWIEC

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY

PRZEMYSŁOWEJ I RĘKODZIELNICZEJ

ZESZYT IV

PAŹDZIERNIK — LISTOPAD — GRUDZIEŃ

1 9 3 1

SPIS RZECZY:

ZA KOMITET REDAKCYJNY TADEUSZ DALEWSKI
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY MIECZYSŁAW JABŁOŃSKI
ADRES REDAKCJI: KRAKÓW, UL. SKARBOWA 2. TEL. 125-98.

PRENUMERATA ROCZNA ZŁ. 6.— CENA EGZEMPLARZA ZŁ. 2.—

NR. 4 PAŹDZIERNIK — LISTOPAD — GRUDZIEŃ 1931 ROK V

ZWIĄZKOWIEC

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY PRZEMYSŁOWEJ I RĘKODZIELNICZEJ

ADRES REDAKCJI: KRAKÓW, UL. SKARBOWA 2. TEL. NR. 125-98. KONTO P. K. O. 411.330.

WIGILJA

Mówią, że kiedy o wieczornej porze
Pierwsza się gwiazda w błękitach zapali,
To z niej spływają posłanniki Boże
Z czarowną pieśnią, na powietrza fali —
I ponad ziemią, gdzieś wesoło płyną,
Świat posmutniały weselić nowiną...

Kto wiarą silny, a w modłach skruszony,
Podniesie oczy do niebieskich szczytów, —
Może zobaczyć skrzydlate legjony,
Z radosną wieścią mknące wśród błękitów.
Może posłyszeć nieskalaną duszą,
Niebiańskich głosów, kolędę pastuszą.

I zachwycony w światła aureoli
Obaczy nawet tę stajenkę małą,
Skąd płynął pokój ludziom dobrej woli
I rozpromienił całe niebo chwałą.
Wówczas zapomni na resztę żywota,
Że za nim cierpień została Golgota.

I serce taką ufnością zatleje,
Jak gdyby w życiu pierzchły wszystkie cienie.
I taką miłość i taką nadzieję
Da mu to święte, podniosłe widzenie,
Że odtąd pójdzie nawet drogą męki,
Jakby go wiodła gwiazda z nad stajenki...

A jeśli dźwigał krzyż przez żywot cały, —
To pokrzepiony u kolebki Pana,
Podniesie barki, co się uginały
I wyprostuje złamane kolana...
...Cyt! — patrzmy w niebo — już ta gwiazda wschodzi!
A w świat radosne głosy: Bóg się rodzi!

PO KOLĘDZIE!

Święta Bożego Narodzenia i nadchodzący Nowy Rok, to okres serdecznych wypominków i najlepszych życzeń. Stajemy w Waszych progach, chuchamy w zamarznięte szyby, pukamy do otulonych drzwi. „Związkowiec" idzie po kolędzie... idzie z życzeniami, niesie radosną wieść: Ludzie, słyszycie, Chrystus się nam narodził!

Idziemy do fabryk, warsztatów, sklepów i mieszkań, gdzie ludzie skarżą się na los, gdzie w niedostatku wzajemnie sobie złorzeczą. Niesiemy hasło pojednania i pokoju. I oto ludzie ochłonęli z namiętności. Nieprzyjaciele padają sobie w objęcia, zazdrośni konkurenci służą sobie wzajemną pomocą; wszyscy wspólnie zapalą na choince świece i zanucą Bożej Dziecinie Kolędę.

I o tobie pamiętamy, biedny, bezrobotny bracie, co w zimnej i pustej izbie samotnie przełykasz słone łzy. W dniu Wigilji i z tobą łamiemy opłatek. Idziemy odpędzić od ciebie troskę, zaszczepić w twe myśli nadzieję rychłej i lepszej przyszłości. Twemu sercu niesiemy pokój...

Myślimy i o was, najbiedniejsi robotnicy, których dzieci przywarły policzkiem do lodowej szyby i patrzą smutnie na kolorowe świeczki w oknach sąsiada. Niesiemy wam zapomnienie i radość. Jesteśmy wśród was. Weselmy się i wspólnie zanućmy kolędę:

„Jezu malusienki..."

Rozmyślajmy, w jakiej biedzie i niedoli narodził się największy skarb i najdoskonalsze szczęście ludzkości — Chrystus. Bracia, nie upadajcie na duchu. Wspólną pracą i wspólnym wysiłkiem zdobędziemy trwałe zadowolenie. Pokój ludziom dobrej woli.

„Związkowiec" idzie po kolędzie.

* * *

Wszystkim naszym Czytelnikom, wszystkim Braciom rozsianym po dalekich ziemiach, poza Oceanem, po całym świecie, naszym Współpracownikom i wszystkim Przyjaciołom Związku składamy z okazji Świąt i Nowego Roku najlepsze życzenia prawdziwie Bożego pokoju i pełnego zadowolenia w życiu.

A sobie samym życzymy w przyszłym roku kilku tysięcy abonentów, którzyby zgóry wpłacili roczną prenumeratę.

„Związkowiec".

KAZIMIERZ KALINOWSKI

ZWIĄZEK

LEGENDA BOŻEGO NARODZENIA

Kiedy przed dwoma bez mała tysiącami lat rozbrzmiało z nad Betlejem anielskie wołanie „Pokój ludziom dobrej woli“ — zaczął się tworzyć na ziemi tajemny związek serc ludzkich, które zapragnęły świat cały związać wysnutą z sianka w Jezusowym żłóbku nicią miłości bliźniego.

Aż powiązały nią w imię dobrej woli ludzi, narody, kraje i wieki w ogromny, nierozerwalny związek dusz, którego symbolem wiecznym jest opłatek przebaczenia i zbawienia.

Znalazła się w tym mocnym i trwałym związku od dawien dawna i Polska, w której co rok na dźwięk kolędy wszyscy łamią się między sobą białym opłatkiem pojednania dla wzajemnego przypomnienia anielskiego nad Szopką słowa „Pokój ludziom dobrej woli“...

* * *

Kiedy w Noc Bożego Narodzenia po kościołach wsi i miast polskich dzwonią na Pasterkę, chodzi Pan Jezus ze Swą Matką po ziemi naszej i kędy spotka sieroty opuszczone, co od warsztatu pracy stoczyły się w błoto upadku — pyta pełen rozżalenia:

— A kędyż to ludzie dobrej woli, którzy Mnie wyznają?

* * *

W mroźnem powietrzu nocy zimowej rozegrały się ze szczytu odwiecznej wieżycy hejnały Marjackie. Wtedy Matka Boża zawiodła Syna w stare mury Krakowa. Wędrowali długo między Dominikanami a Skałką, błąkali się bez końca między Wawelem a Bożem Ciałem na Kazimierzu — i do którychkolwiek drzwi zapukali, nikt Ich nie poznawał:

— Zali w tych murach nie mieszkają Moi wyznawcy — spytał Marji smutnym głosem Pan Jezus.

A wtem znowu nad miastem zatrzepotał z wysoka hejnał Marjacki i melodją jego ukojeni zaczęli wracać w stronę Rynku.

Przystanęli po drodze przed kościołem św. Piotra, otwartym a pustym wewnątrz. Wstąpili. A kiedy się znaleźli pod ogromną kopułą, dźwignęła się naraz płyta kamienna w posadzce i czarny cień zakonnika, wyniknąwszy z podziemi kościelnych, przypadł do stóp świętych.

— Tyżeś to, Piotrze Skargo — ozwała się miłościwie Królowa Niebieska. — Może pójdziesz z nami oprowadzić nas po Krakowie. Azali twoi ziomkowie oddali już cały gród w cudze ręce i w służbie są dziś jeno u obcych; azali dla własnych synów i córek nic im się już nie ostanie; azali wszystko stracone? — pytała z coraz większym żalem. — A kędyż dzisiaj jaki związek między twojem dziełem lat dawnych a wiekami przyszłości?...

I poszli we troje na przeciwną stronę miasta. Aż zatrzymał świętych Podróżnych Skarga u kresu jednej z ulic, wybiegających na Błonia zielone, gdzie po całych dniach wesoło harcuje młodzież, dla której jeszcze przed wiekiem mieszczanin podwawelski wraz z kmieciem czarnych wsi ziemi krakowskiej narysował na niebie Kopiec Kościuszki, by się weń zapatrzyła jako we wzór miłowania.

Tutaj w narożniku dźwigał się nowy wielki gmach, jeszcze niedokończony, a na szczycie pnących się ku przyszłej kopule rusztowań świecił zwróconym na miasto napisem: Związek. Naokoło szumiały młyny pracy, warczały koła warsztatów, huczały młoty w ciężkiej robocie, gdy ozwał się Skarga:

— Zapatrzony w moje dawne dzieło w żarliwem pełnieniu posłannictwa dziejowego, skromny sługa Boży wiąże dziś oto na krokwiach miłosierdzia pod Piotrową kopułą mocny dach nad tą nadziei pełną budowlą, jeszcze się czerwieniejącą cegłami dobrej woli. Tu mieszka ratunek nasz. Pod napisem magicznego słowa „Związek“ — po tylekroć nadużywanego gdzieindziej do celów niezbożnych — tutaj płonie lampa, co oświeca i ogrzewa, co kształci i uszlachetnia, co oczyszcza i uświęca; prawdziwa lampa dobrej woli. Patrzę, jak pod ten dach, z takim mozołem wiązany, garną się młodzianki, któreby przy śmietnisku ulicy pomarniały niechybnie. A widząc, jaką młodzież wypuszcza stąd Związek do pracy, raduję się, iż ze spokojem mogę nadal poglądać w przyszłość. Już nie cudza ręka obracać będzie kołem narodowego młyna i nie na zgubę narodu; nie obca głowa pochylać się będzie nad warsztatem krajowej pracy, gdy nad murami miasta wysoko trąbka strażnika z wieży Marjackiej rozniesie echa hejnału polskiej tradycji. Dopraszam się tedy błogosławieństwa dla rzeszy onych młodych związkowców, bo w nich zaiste jest ratunek, w związku dobrej woli.

— Szczęść im, Boże! — zawołała Niebieska Królowa, a Pan Jezus wyciągając ręce w stronę mocnej budowli z kopułą w narożniku, dodał:

— Pokój temu domowi...

KS. MIECZYSŁAW KUZNOWICZ T. J.

HISZPAŃSKIE MEMENTO

Od dłuższego czasu płynęły na cały świat groźne wiadomości z Hiszpanji. Tłum burzy i pali klasztory katolickie, robotnicy mordują księży na ulicach. To już nie rewolucja, ale rozprzężenie społeczne i rozpasanie mas.

Hiszpanja zbłądziła w rozdziale dóbr materjalnych i opieki moralnej. Prestiż był naczelnym dogmatem państwa. Po jednej stronie kwitła elita społeczna z ogromnemi wkładami pracy i kapitału na utrzymanie wojska, reprezentacji, gimnazjów, uniwersytetów i na zaspakajanie potrzeb warstw kulturalnych, a po drugiej stronie nędza, pozbawiona najprymitywniejszych zdobyczy kulturalnych. Nie dbano o powszechne dobro, nie dbano o wartości moralne szerokich warstw ludności, a zwłaszcza młodzieży fabrycznej i rzemieślniczej, najliczniejszej w każdem społeczeństwie. I właśnie te warstwy rzemieślnicze i przemysłowe, wychowywane bez wiary, bez moralności chrześcijańskiej, w nędzy materjalnej i moralnej, uderzają najsilniej przy każdej nadarzającej się sposobności najpierw w zewnętrzną reprezentację Kościoła katolickiego, t. j. w duchowieństwo świeckie i zakonne. Toteż biada duchowieństwu, zwłaszcza zakonnemu, jeżeli, jak w Hiszpanji, nie było solidnej i wszechstronnej pracy tego duchowieństwa wśród mas młodzieży, lub jeśli ta praca była powierzchowna i tylko wegetowała.

Skutki takiego zaniedbania są zawsze tylko kwestją czasu i sposobności. Z młodzieży bowiem opuszczonej, nie znającej zasad katolickich, rodzą się hordy wywrotowców, szalonych wrogów Kościoła, a zwłaszcza duchowieństwa i klasztorów. Ileż wstydu, upokorzeń i niepowetowanych klęsk poniósł Kościół i duchowieństwo w różnych okresach historji niemal wszystkich narodów? A dzisiejsza Hiszpanja, płonąca pożarami klasztorów i pałaców biskupich jest historycznem „memento"; jest dalszem, ale czy ostatniem ogniwem w łańcuchu prześladowań Kościoła!

A czyż stosunki w innych państwach, a nawet i w Polsce, — pogłębiające się kryzysy gospodarcze i polityczne, coraz liczniejsze masy bezrobotnych, jaskrawy wyzysk karteli kapitalistycznych, coraz większa nędza mas robotniczych, brak zatrudnienia i opieki nad młodzieżą rękodzielniczą, — nie mówią nam jasno i bez osłony bolesną prawdę, że i dla naszych klasztorów i naszego duchowieństwa nadchodzą ciężkie dni jeśli nie rosyjskiej, to może hiszpańskiej doli? Jest to żelazna dziejowa konsekwencja zaniedbań, które sam kler popełnia.

Od kilkunastu lat wielokrotnie przedstawiałem potrzebę solidnej, o szerokim zakresie, pracy duchowieństwa wśród mas młodzieży robotniczej i rzemieślniczej. Dziś ta praca jest już niecierpiącą zwłoki, tak celem spełnienia posłannictwa Kościoła katolickiego, jak i dla ocalenia równowagi społecznej i dla dobra narodu polskiego.

Dobre i miłe Bogu są nabożeństwa różańcowe, dróżki Matki Bożej, przepiękne i uroczyste procesje, wystawne nabożeństwa; dobre bractwa i korporacje religijne dla wybranych dusz, zwłaszcza kobiet; dobre są zamknięte rekolekcje dla kilkunastu wybrańców, wysoko duchowo postawionych. Wielki wpływ wywierają wszystkie zewnętrzne objawy życia religijnego w dzwonach, feretronach, chorągwiach, bramach triumfalnych. Wzmacniają wiarę pielgrzymki do strażnic świętości — cudownych obrazów. Ale to wszystko często nie wystarcza do wychowania i przerobienia dusz i serc. Iluż ludzi nie bierze udziału w świątobliwych praktykach; w iluż słabych duszach zgryzota ciężkiego bytu zaciera poczucie wiary, zwłaszcza kiedy w ich domach, w ich norach mieszkalnych bez światła i powietrza, gnieździ się bieda i choroba! Jakże takim ludziom daleko do kościoła, ale jak blisko do zła! Wódka ich weselem, rozpusta marzeniem, zazdrość ich tęsknotą, a nienawiść codziennym pokarmem. Ich dusze ciemne i niezbadane jak dżungle afrykańskie. Dobroczynny wpływ Kościoła tam nie dociera... To nowoczesne katakumby wielu społeczeństw europejskich, z których wypełzają w stosownych chwilach niszczące potęgi. Wiodą ich kapłani nowoczesnego poganizmu. Wciskają ciemnym masom w ręce topory i lonty. Wychodzą z katakumb nie tak, jak szli pierwsi chrześcijanie, nie w imię miłości bliźniego, ale w imię nienawiści i zemsty! Idą burzyć trony, walić stary porządek, niszczyć w tępocie i zaślepieniu przybytki kultury

i sztuki. A cóż niosą i co postawią w miejsce zniszczenia? Niosą okrutną, barbarzyńską niewolę ciemnoty. Taka lawina może zamienić ziemię w pustynię i cmentarz, nad którym obejmie panowanie straszna bestja nowoczesnego poganizmu!

I oto tu kler musi przeciwdziałać! Musi iść między nędzarzy i ciemnotę, musi zanieść im miłość, pomoc i uświadomienie. Ksiądz musi znaleźć klucz, którym otworzy serca zamknięte przed prawdą i dobrem.

Ale jak? Spełniając wciąż i zawsze nakaz Chrystusa Pana: *„Ego veni evangelirare pauperibus“*, Przyszedłem ogłaszać Ewangelję biednym. I dalej „Euntes docete”, a nie: sedentes docete: idąc nauczajcie, a nie: siedząc. Oto apostolstwo Chrystusowe. Koniecznie trzeba iść, szerokie warstwy społeczeństwa a zwłaszcza młodzież trzeba ująć za rękę i wyprowadzić je z kazamat i karczmy na powietrze i słońce. Trzeba organizować pracę wszechstronną, któraby dopomogła młodzieży do zdobycia stanowiska i chleba, któraby biedocie ludzkiej przyniosła ulgę w niedoli i zadowolenie w życiu. Trzeba ich strzec przed przewrotnymi apostołami, leczyć z pijaństwa, domów rozpusty, a nadewszystko z próżniactwa! Klasę pracującą trzeba możliwie zrównać z innemi warstwami i traktować jak równych obywateli i dzieci tej samej matki.

A gdy to najkonieczniejsze będzie wykonane, pójść do nich z Bogiem. Zaszczepić im prawo Boskie w rozumy i serca, zostawić im Boga w domu, aby go mieli w życiu rodzinnem, w zamiarach i uczynkach. Zanieść im zdrową oświatę i kulturę. Nauczyć moralnego życia towarzyskiego i społecznego. Należy się jednak strzec zdawkowego miłosierdzia. Łachman miłosierdzia rzucony z litości więcej drażni, niż uspokaja i leczy! Praca musi być serdeczna, wytrwała i od podstaw. Trzeba więc zacząć od młodzieży robotniczej po miastach, w ośrodkach fabrycznych i przemysłowych, tworząc organizacje, związki, budując odpowiednie domy, pomagając młodzieży w kształceniu zawodowem, w zdobywaniu stanowiska i chleba. Znakomitą pomocą w tej pracy jest sam Chrystus, ukryty w Eucharystji. Cudownie On stamtąd promieniuje, ogarnia i rozświetla najgłębsze mroki duszy ludzkiej i najtrudniejsze problemy społeczne.

Wprawdzie nakreślona tu droga jest długa i trudna, kosztowna i wymaga dużo ofiar, ale jedynie skuteczna w gaszeniu pochodni zniszczenia, jaka wczoraj rozbłysła w Rosji, dziś żarzy się w Hiszpanji, a jutro może ogarnąć świat cały! W ten jedyny sposób możemy zasypać przepaść między warstwami wyższemi, a nędzotą. Zredukujemy do minimum proletarjat przez stworzenie warstwy średniej, wśród której dobra materjalne jaknajliczniej byłyby rozdzielane, a przez to usuniemy groźną i destruktywną anomalję społeczną, jaką jest nagromadzenie nadmiaru dobrobytu i kultury w jednej warstwie, a nędzy i ciemnoty w drugiej.

Byle nie zwlekać z usuwaniem zaniedbań i błędów. Błąd często gorszy niż zbrodnia. Spóźnienie bywa nieraz w skutkach straszne! Przesuńmy więc punkt ciężkości myśli, pracy i troski naszej na szerokie rzesze robotnicze, bo reszta bez nas da sobie radę.

Niechże robotnik wie i czuje, że Polska jest mu nie macochą, ale mądrą i dobrą matką. I niech ją kocha!

ETATYZM

Ostatnie stulecie stało się widownią jednego z największych przewrotów w dziejach, który dla współczesnych minął niedostrzeżenie, jak wszystkie przekształcenia o epokowem znaczeniu. Władza nad światem piastowana w zaraniu ludzkości przez absolutnych monarchów, a później przez zwycięskie w walce politycznej stronnictwa, dostała się ostatecznie najpotężniejszym instytucjom finansowym i dzięki temu zagadnienia gospodarcze nabrały olbrzymiego znaczenia, które wzrasta z dnia na dzień.

Osią dyskusyj parlamentarnych stały się problematy ekonomiczne; wywołana powstaniem wielkiego przemysłu nowa klasa społeczna, robotnicy, sformowała się w związki zawodowe i poczęła dążyć różnemi metodami do podniesienia swej stopy życiowej. Zużyte zagadnienie monarchji i republiki nakształt wytartych szelągów odrzucono do starych rupieci, a dobrobyt stał się hasłem dnia.

Namnożyło się też prądów i kierunków dążących do obalenia całego istniejącego i uświęconego tradycją porządku społecznego, byle tylko osiągnąć upragniony cel. Na skutek tego szukania nowych dróg, ostatnio powstał i osiągnął szeroki rozgłos nowy prąd o charakterze polityczno-socjalnym. Nazwa jego, etatyzm pochodzi od francuskiego wyrazu „Etat“ (państwo) i oznacza ingerencję i wkroczenie czynników czysto państwowych

w dziedzinę gospodarczą. Państwo samo staje się producentem i znosi prywatne przedsiębiorstwa. Oczywiście identyczne zapędy i dążenia istniały znacznie wcześniej, lecz dopiero czasy ostatnie sprecyzowały cele i zasady etatyzmu, nadając mu kierunek wybitnie społeczny i czyniąc zeń propagandowy sztandar niektórych stronnictw lewicowych w walce politycznej.

Zatem etatyzm nie jest sam w sobie absolutną nowością, lecz da się w zupełności wprowadzić do odwiecznego zagadnienia stosunku obywatela do państwa.

Problemat ten usiłowano rozwiązać z dwuch punktów widzenia: Socjalistyczna teorja prawno-społeczna głosiła omnipotencję państwową w dziedzinie gospodarczej, polegającą w praktyce na usunięciu konkurencji, kasacji nie państwowych przedsiębiorstw i zabiciu wszelkiej inicjatywy prywatnej (w ogólnych zarysach pokrywa się to z etatyzmem).

Natomiast teorja liberalna usuwała czynnik państwowy z życia gospodarczego, pozostawiając zupełną swobodę kapitałom prywatnym. Państwo miało być, wedle powiedzenia jednego z liberałów angielskich, wyłącznie policjantem nocnym, pilnującym, by się obywatele nie pobili. Zatem pozostawało mu jedynie prawo kontroli, celem chronienia obywateli od nadużyć. (zasady te są przeciwieństwem etatyzmu).

Ponieważ w dzisiejszych stosunkach polityką gospodarczą kieruje stojące u steru rządów stronnictwo. przeto od jego programu zależy wprowadzenie w życie lub kasacja zasad statystycznych. Nie da się jednakowoż zaprzeczyć, że naogół wpływ państwa na życie gospodarcze pogłębił się w ostatnich latach poważnie z uszczerbkiem dla inicjatywy prywatnej.

Typowym przykładem rozrostu etatyzmu jest instytucja monopoli państwowych i na niej też z łatwością wykazać można ujemne strony omawianego kierunku, które znajdują swe podłoże w psychologji ludzkiej i dlatego prawdopodobnie są niemożliwe do usunięcia. Przedewszystkiem bowiem idealny etatyzm — zagłada wszystkich przedsiębiorstw prywatnych — jest w dzisiejszych warunkach jeszcze marzeniem pozbawionych praktycznego zmysłu teoretyków, i jak długo ten stan się utrzyma, wszystkie jednostki energiczniejsze i obdarzone szerszą inicjatywą zostaną adwokatami, lekarzami i wszystkiem innem, byle tylko nie pracować w urzędach państwowych. w których człowiek zmienia się w licho płatny automat, wykonujący swe czynności w sposób niejednokrotnie przestarzały, którego jednak zmienić mu nie wolno. Machina państwowa jest bowiem z natury konserwatywna, co jest zupełnie zrozumiałe, bo przy jej ogromie każda drobna reforma pociąga za sobą konieczność przebudowy całego kolosu.

Powtóre zaś wbrew teorjom i zdrowemu rozsądkowi, jednostka pracująca wydajnie i jednostka mniej użyteczna są wynagradzane jednakowo, a na osiągnięcie odpowiedzialniejszego stanowiska mają przemożny wpływ przekonania polityczne i względy postronne.

Etatyzm ma jednak licznych zwolenników nawet wśród głośniejszych ekonomistów, a jeden z tych ostatnich zaznaczył, że upaństwowienie wszystkich przedsiębiorstw uśmierzy walkę klas i złagodzi wrogi stosunek robotnika do „burżuazji", skoro zniknie widomy symbol zróżniczkowania społecznego — kapitalista.

Z tym poglądem, bezwątpienia ciekawym, nie można się jednak zgodzić, bo jeżeli sprowadzenie wszystkich ludzi do jednego poziomu majątkowego jest absurdem, to zawsze musi istnieć różnica stopy życiowej między robotnikiem, a jego dyrektorem, wytłumaczalna stosunkiem wzajemnym wydajności ich pracy. Cel zamierzony przez etatyzm, można osiągnąć, zapewniając robotnikowi odpowiednie minimum poziomu egzystencji.

Ale wieczna złośliwość życia sprawiła, że jedyne państwo, które doprowadziło do tego ideału, doszło doń nie drogą stworzonego dla dobra robotników etatyzmu, lecz metodą wprost przeciwną — niesłychanym rozrostem ustroju kapitalistycznego. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, w których stopa życiowa robotnika jest najwyższą, nie znają zupełnie etatyzmu i obcą im jest myśl socjalistyczna, która etatyzm uważa za jeden z naczelnych punktów swego programu. Natomiast Rosja sowiecka, która stała się terenem największego w dziejach eksperymentu socjalnego, i urzeczywistniła w całej pełni zasady etatyzmu, wykazała dowodnie, do jakiej katastrofy dla robotników może prowadzić realizacja oderwanych od życia projektów, zrodzonych w głowie marzycieli li tylko dla dobra sfery robotniczej.

Przeciwstawienie tych dwu państw o kontrastowo przeciwnym ustroju gospodarczym i największej różnicy skali majątkowej, udowadnia bez reszty abstrakcyjność etatyzmu, którego zastosowanie w życiu praktycznem wykazało całą absurdalność jego założeń. *Z. A.*



Tadeusz Ołpiński
wychowanek naszego Związku, sekretarz krakowskiej Centrali Abstynenckiej, powrócił z Ameryki, gdzie jako student American International College przez dwa lata poznawał metody walki z alkoholizmem.

TADEUSZ OŁPIŃSKI

CO WIDZIAŁEM W AMERYCE

Z pośród wielu wrażeń, jakie pozostawiają po sobie podróże, żadne nie mogą się równać z nigdy nie zapomnianem uczuciem radości, potęgującem się z każdym dniem i godziną w miarę zbliżania się do wolnego kraju — Ameryki.

CECHY MIAST

Nowy-York znajduje się jakoby w trakcie stałej rozbudowy. W różnych punktach miasta widać olbrzymie potwory-maszyny wydobywające ze świstem i hukiem ziemię, przygotowujące grunt pod nowe gmachy. Ponad budynki strzelają w górę drapacze chmur do kilkudziesięciu i nawet 100 pięter wysokie. Na przecznicach ulic ukazują się w równych odstępach czasu światła czerwone i zielone, które regulują ruch pieszy i kołowy. Główniejsze ulice oblane są morzem reklam świetlnych. — Ponad głowami przechodniów przelatują z łoskotem pociągi górne — pod ziemią w głębokich tunelach biegną dniem i nocą pociągi błyskawiczne. Wzdłuż i wszerz ulic ciągną się czarnym sznurem auta. Wśród tego ruchu i tętna życia — gdzie każdy gdzieś się spieszy — ledwie odróżnić można hałaśliwą muzykę radja z olbrzymich megafonów. Wspaniałe teatry, kina dźwiękowe, olbrzymie dworce kolejowe, kościoły, muzea, bibljoteki lśnią od marmuru i złota.

Nowy York nie jest typowem miastem amerykańskiem, lecz wybitnie kosmopolitycznem: 69% mieszkańców N. Yorku to obcokrajowcy, którzy tu przywieźli swoją kulturę, tradycję, zwyczaje i język. W niektórych dzielnicach prawie nie słychać języka angielskiego, ale raczej niemiecki, rosyjski, włoski lub polski.

Detroit. Z nazwą tego miasta łączy się ściśle nazwisko Forda, fabrykanta automobilów a ostatnio aeroplanów. Przy zwiedzaniu tych fabryk uderza rozmiar przestrzeni, na których są postawione, wzorowa ich czystość i organizacja pracy. Detroit, obok monumentalnych gmachów, wspaniałych hoteli jest przedewszystkiem centrem przemysłowem — jest „prawdziwą Ameryką".

Chicago. Dzienniki amerykańskie przepełnione są alarmującemi wiadomościami o zbrodniach i bandach organizowanych na wielką skalę, które grasują w Chicago. Stąd nawet Amerykanie uważają Chicago za miasto niebezpieczeństw. Posiada ono najruchliwsze na świecie ulice, największy na świecie dziennik „Chicago Tribune" z olbrzymią od dołu do góry jak słup ognisty oświetloną wieżą. Najpiękniejszym punktem miasta jest Michigan Bulwar położony wzdłuż jeziora, olbrzymi stadjon sportowy na 120.000 miejsc, oraz słynną na całą Amerykę rzeźnią.

W przeciwstawieniu do przepychu i bogactwa, jakie uderza w śródmieściu, dzielnice miasta Chicago zamieszkałe przez emigrantów są biedne i brudne. Chicago jest stolicą mas wychodźców, wśród których Polacy skupili się najliczniej.

Washington — stolica polityczna kraju. Miasto to przypomina tętno życia europejskiego. Ludzie poruszają się z godnością i elegancją. Wykluczono z tego miasta wielki przemysł, handel, uniwersytety, teatry, dzienniki. Pozostawiono tylko to, co łączy się z centralnemi władzami państwa: sejm, parlament, Biały dom, ambasady — słowem gmachy rządowe. Nad miastem góruje symbol władzy, Kopuła Kapitolu, dalej pomnik pierwszego Prezydenta Ameryki Washingtona — pomnik Lincolna, gmach bibljoteki ze słynną okrągłą salą czytelnianią i bogatemi malowidłami i ozdobami marmurowemi.

Washington tonie we wspaniałych parkach, uroczych willach zamieszkałych przez dygnitarzy państw i jest zaliczone do najpiękniejszych wielkich miast Ameryki.

DOBROBYT

Ameryka — to kraj miodem płynący dla miljonerów — fabrykantów. Olbrzymie skupienia kapitałów znajdują się w rękach jednostek lub rodzin: Rockefellera, Forda, Mellona, królów kolejowych i węglowych, oraz w olbrzymich trustach, toteż rzekome arystokratyczne położenie klasy robotniczej jest rozreklamowane na całym świecie, ale rzeczywisty stan rzeczy zadaje temu nieubłagany kłam; ów legendarny dobrobyt wymyka się z rąk amerykańskiego robotnika. Obok gigantycznego przepychu bogactwa amerykańskiego potęguje się w galopujący sposób ubóstwo szerokich mas robotniczych. Dokonywująca się szybko rewolucja w przemyśle tworzy krytyczne sytuacje dla klasy robotniczej. Udoskonalone i wynajdywane nowe maszyny stają się coraz popularniejszemi we wszystkich gałęziach przemysłu. Wszystko to redukuje liczbę pracowników fizycznych i umysłowych wszelkiego zawodu i pomnaża produkcję.

Mimo to jednak, robotnik amerykański, jeżeli pracuje, ma się lepiej, aniżeli robotnik w jakimkolwiek innym kraju, a stopa życiowa robotnika amerykańskiego jest o wiele wyższa, niż np. robotnika w Polsce. Dzięki idealnym warunkom w okresie największego dobrobytu, od roku 1921 do roku 1929, niezliczona ilość rodzin robotniczych

nabyła domy, auta i urządzenia domowe na własność. Przyczyniła się też do tego w pewnym stopniu prohibicja i system nabywania własności na tygodniowe spłaty.

CHARAKTER OBYWATELI

Amerykanie a ofiarność. W charakterze Amerykanina leży ideał dorobienia się majątku. Amerykanie nie są jedynie pochłonięci myślą o „robieniu dolarów". Niema może narodu, któryby tak olbrzymie sumy łożył na cele dobroczynne jak właśnie Amerykanie. Obowiązek dzielenia się na rzecz dobra publicznego istnieje nie tylko u sfer bogatych, ale i mniej zamożnych. Rokrocznie urządzane kampanje finansowe w każdem mieście na rzecz lokalnych organizacyj, n. p. związków młodzieży lub instytucyj społecznych, dają liczne dowody ofiarności społeczeństwa amerykańskiego. Bogaci obywatele popierają wydatnie sztukę, naukę, ruch oświatowy; z nich rekrutują się fundatorzy kościołów, szpitali, uniwersytetów.

Amerykanie a klasowość. Każdy człowiek w Ameryce bez względu na swe urodzenie lub wykształcenie ma równe szanse wybicia się na stanowisko społeczne. Panuje pod tym względem w całej pełni demokracja, mimo to istnieje dość wyraźna klasowość nie na tle umysłowem, lub rodowem, lecz na tle finansowem Bogaty rzemieślnik nie utrzymuje stosunków towarzyskich z robotnikiem, bogaty finansista nie bywa w domu i nie przyjmuje nawzajem zamożnego kupca.

Amerykanie w życiu towarzyskiem mają mniej zdawkowej grzeczności niż europejczycy, są prości, może nawet kanciaści, ale szczerzy i serdeczni. Nadzwyczajnie uprzejmi i gościnni starają się być dla cudzoziemców. W żadnym kraju nie doznałem tyle przyjaźni i gościnności, jak w Ameryce, zwłaszcza wśród rdzennych Amerykanów.

Pojęcie pracy. W Ameryce istnieje moralność pracy. Nikt się pracy nie wstydzi. W domach amerykańskich bardzo rzadko można spotkać służącą. Panie domu wykonują same prace związane z gospodarstwem.

Amerykanie mają szacunek dla człowieka, który ciężką pracą o własnych siłach zdobył majątek, wykształcenie lub stanowisko społeczne. Podczas wyborów najwięcej szans mają właśnie tacy kandydaci, którzy wykażą się zaletami pracy w trudnych warunkach: „Głosujmy na niego — wołają — bo to człowiek z ludu, ulicy. Człowiek, który z nędzy gazety sprzedawał a później wybił się na wysokie stanowisko, taki człowiek zasługuje na szacunek i uznanie, takiemu człowiekowi można zaufać, można powierzyć wysoki urząd w kraju" — takich ludzi Amerykanie cenią, mają do nich zaufanie i stawiają ich drugim za przykład.

ZWYCZAJE I TRADYCJE

Amerykanie są tak zajęci pracą, że na świętowanie nie pozostaje im wiele czasu. Jest jednak kilka okazyj w roku, które Amerykanie obchodzą bardzo uroczyście. Największem świętem amerykańskiem to dzień 4 lipca. W tym dniu przypada rocznica podpisania niepodległości Stanów Zjednoczonych. W dniu 4 lipca w całym kraju świętują wszystkie instytucje, a Amerykanie tłumnie gromadzą się w różnych halach na obchody patrjotyczne. Największy jednak entuzjazm ten dzień budzi wśród młodzieży amerykańskiej, która daje upust swej swawoli w zabawie przekraczającej często wszelkie granice. Kupują oni całemi pękami ognie sztuczne i strzelają od świtu do nocy. Rezultatem tej strzelaniny jest zawsze spora liczba zabitych, tysiące pokaleczonych.

Drugiem świętem, uznanem przez wszystkie Stany, to pierwszy poniedziałek września, znanem jako „dzień pracy". Przemysł, handel i wszelka praca ustaje w tym dniu w celu uczczenia „Pracy", twórczyni bogactwa narodowego. Dzień ten obchodzony jest w całym kraju a na program obchodu składają się parady urządzane przez związki zawodowe robotników, a także mowy wygłaszane przez wybitnych kierowników ruchu robotniczego. Dzień „Pracy" w Ameryce przechodzi bardzo spokojnie. Jest to dzień zastanowienia się o przyszłości — o jutrze, oznacza zakończenie „czasów wakacyjnych". Po dniu pracy następuje wzmożona praca, która trwa, jeżeli nie ma zastoju przemysłowego, aż do następnego lata.

W drugim tygodniu listopada każdego roku przypada dzień „Dziękczynienia", w tym dniu domownicy zasiadają do uświęconego tradycją indyka na pamiątkę tej chwili kiedy pierwsi koloniści nowego kraju z braku żywności narażeni byli na śmierć głodową, gdy natrafiono na stado dzikiego ptactwa, które służyło im za jedyne pożywienie. W tym dniu Amerykanie dziękują Stwórcy za wszystkie dobrodziejstwa jakich doznali w ostatnim roku.

W dniu 30 maja ludność Stanów Zjednoczonych spieszy na cmentarze, by kwiatami uwieńczyć groby swych ukochanych co w zaświaty odeszli. Szczególnie zaś te cmentarze, na których spoczywają prochy żołnierzy amerykańskich, zapełniają się ludźmi, którzy z wieńcami spieszą na mogiły, aby w ten sposób uczcić pamięć bohaterów.

Wreszcie w drugą niedzielę maja święci Ameryka „Dzień Matki". Synowie i córki składają w tym dniu matkom swoim upominki i kwiaty. Organizacje i Stowarzyszenia urządzają z tej okazji bankiety na cześć matek, wieczorki, lub zabawy, często z bardzo bogatym programem.

KWESTJA ROBOTNICZA

Robotnik fabryczny w olbrzymiej większości wypadków nie ma zabezpieczonej starości. Najbogatszy na świecie kraj, Stany Zjednoczone, posiada najbardziej bezwzględnych magnatów, którzy wyzysk pracy doprowadzają do samego zenitu możliwości, zastępują zużyte siły ludzkie młodymi i pozbawiają się bez skrupułów zdartych robotników, o których nikt się nie troszczy. Coraz więcej obijają się o uszy robotników poszukujących pracy tragiczne słowa „You are too old" jesteś za stary. Człowiek w czterdziestym, 45-tym roku, już jest za stary do pracy w fabryce — nie jest już potrzebnym temu społeczeństwu, któremu oddał najlepsze swe siły. Toteż w Ameryce przychodzą złe czasy dla ludzi ciężkiej pracy.

KS. WIKTOR MACKO T. J.

WRAŻENIA Z KONGRESU MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ BELGJI W BRUKSELI

Pewien pisarz przedstawia nową epokę wolności, rozkwitu nauk z wszelkich dziedzin ducha ludzkiego pod postacią małego chłopca, który choć przywiązany łańcuchem do kołyski, podnosi się wraz z nią i wkracza do biesiadnej sali, by zająć miejsce przy uczcie. Gdy się posilił należycie i nabrał sił, uderzył z całej mocy pięścią w kołyskę, druzgocąc ją w kawałki na znak, że nigdy do niej wracać nie myśli.

Żywy to obraz rozwoju potęgi organizacyj katolickich młodzieży belgijskiej, które w pamiętnych dniach uroczystości sierpniowych br. w Brukseli, jak ów mocarny Pantagruel, olśniły wszystkich swą siłą, znaczeniem i potężnym rozmachem. Z niemi liczyć się dziś musi tak świat katolicki, jak i liberalny.

Do Brukseli bowiem zjechała z różnych stron kraju młodzież katolicka belgijska (dokładniej wallońska), skupiona w Akcji Katolickiej. Wśród przybywających widzieć było można młodzież robotniczą (J. O. C.), studencką (J. E. C.), rolniczą (J. A. C.), handlową i kupiecką (J. I. C.), uniwersytecką (J. U. C.), a nakoniec skautów w malowniczych mundurkach manifestującą swem przybyciem uczucia religijne i gotowość do pracy w Akcji Katolickiej.

Cicho, poważnie, bez śpiewu, ni muzyki, dokonano otwarcia Kongresu w sobotę, dnia 29. VIII. br. w Instytucie Św. Ludwika (Saint Louis) odmówieniem „Ojcze nasz..“ i „Zdrowaś Marja“ wśród poważnego skupienia zebranych uczestników na niewielkim, bo zaledwie 500 osób mogącym pomieścić placu Instytutu. Następnie rektor uniwersytetu w Lovanjum ks. Mogr. Lodenze wygłosił referat, a po nim Nuncjusz papieski, ks. Mogr. Micara odczytał wśród ogólnego milczenia list Ojca św., poczem przemówił do zebranej młodzieży w krótkich, ale serdecznych słowach.

Cała sobota poświęcona była na zebrania sekcyjne, których było coś 23. Temat wszędzie prawie ten sam: propaganda uświadomienia religijnego. W przeprowadzeniu tematów było trochę chaosu. Oto próbka: propaganda uświadomienia religijnego przez literaturę, stow. św. Wincentego á Paulo, kino, radjo i teatr ludowy, sztukę, bibljoteki, dobrą pieśń, liturgję, prasę itd.

Wieczorem urządzono o godz. 8-mej we wspaniałej gotyckiej katedrze św. Goduli nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Wrażenie było wielkie i podniosłe. Sam wygląd świątyni wypełnionej po brzegi modlącą się młodzieżą, nastrajał na ton wysoce religijny, spotęgowany jeszcze blaskiem gorejących świec w wielkim ołtarzu, w świetle których błyszczała wspaniała, złota monstrancja, a z niej patrzył na klęczącą młodzież Pan Niebios. W czasie nabożeństwa podniosłe kazanie wygłosił ks. kanonik Gordiju, przerywane trzykrotnie chóralnym śpiewem młodzieży.

Po nabożeństwie urządzono pochód, wyglądający imponująco w blasku gorejących pochodni, niesionych przez uczestników, na Grób Nieznanego Żołnierza. Nie wypadł on tak sprawnie, jakby się tego należało spodziewać, a ponadto organizacja nieco szwankowała, z powodu czego powstał zgiełk przed kościołem, który udzielił się także młodzieży, wychodzącej z świątyni.

Następnego dnia, w niedzielę rano, młodzież przybyła na Kongres, przystąpiła do Stołu Pańskiego, a o godzinie 11-tej wysłuchała Mszy Św., odprawionej przez prymasa Belgji, ks. kard. Roey'a na pięknym placu, „Grande Place“. Kazanie wygłosił O. Arendts T. J., główny organizator Zjazdu. Potężne, nastrojowe słowa kaznodziei rozpływały się po całej przestrzeni Grande Place, łopotały ponad sterczącym lasem sztandarów, trafiały do serc i dusz młodzieży, gorzały ogniem, który płonął na obliczach wzruszonych słuchaczy.

Punktem kulminacyjnym kongresu był popołudniu olbrzymi pochód, liczący około 100 tysięcy uczestników, który tuż po 2-giej godzinie ruszył głównemi ulicami miasta, aby skupić się nakoniec przed Pałacem Sprawiedliwości. Na ulicę wyległy tłumy mieszkańców, przyglądając się w niemym podziwie maszerującym przez półtorej godziny zastępom młodzieży. Raz po raz rozbrzmiewały głośne okrzyki na cześć Chrystusa-Króla, duchowieństwa i religji katolickiej. Na trybunach przed pałacem Sprawiedliwości widzieliśmy ks. Nuncjusza, ks. kardynała, całe szeregi biskupów i przedstawicieli rządu. Zapał religijny objął i oblał potężną falą wzruszenia zarówno uczestników, jak i przyglądających się w podziwie mieszkańców. To też nic dziwnego, że prasa liberalna („La derniere heure“ i socjalist. „Le peuple“) biła na alarm i miotała się bezsilnie na zalew stutysięcznej rzeszy „kleryka ów“.

Widok tego pochodu, tej wielkiej manifestacji uczuć religijnych był bezsprzecznie imponujący i musiał na każdym robić silne wrażenie. Jednakże

Miłosierdzie buduje najtrwalsze pomniki społeczne!

w tej długiej, przelewającej się masie można było spostrzec rzeczy, które na obcych, nie przyzwyczajonych do czegoś podobnego, robiły niemiłe wrażenie. Oto widziało się uczestników Kongresu, kroczących z cygarami w ustach, rozmawiających z sobą, zachowujących się za swobodnie, a w dodatku nie troszczących się zbytnio o porządek w szeregach. Były to jednakże drobne tylko usterki, które rzucały się w oczy i dlatego dla wierności obrazu wypadło nam o nich wspomnieć. Można je wszakże wytłumaczyć takim już tamtejszym zwyczajem, który nikogo z nich nie dziwi. Sprawdza się więc stare a mądre powiedzenie, że „co kraj — to obyczaj".

Drugą rzeczą, która rzucała się w oczy była nużąca jednostajność przeciągających zastępów, wśród których oko nic ciekawego, przykuwającego napotkać nie mogło. Nigdzie żadnego munduru, wybitniejszych oznak, określających przynależność do pewnej organizacji, nic — jeno ubrania cywilne, odświętne. Jedynie zastępy skautów w swych mundurach były urozmaiceniem w tej szarej, bezbarwnej masie. Belgowie bowiem, jak wiadomo, zatracili prawie zupełnie stroje narodowe. Uderzającym także faktem jest, że w pochodzie nie brała zupełnie udziału katolicka młodzież flamandzka, (której jest także około stu tysięcy zorganizowanej), a to zapewne z silnego antagonizmu narodowego, który po wojnie światowej wybuchnął nowym z dnia na dzień rosnącym płomieniem.

Z okazji Kongresu urządzono także wystawę międzynarodową, poświęconą Akcji Katolickiej wśród młodzieży. Wzięły w niej udział przedewszystkiem organizacje belgijskie, potem francuskie, niemieckie, polskie, litewskie, meksykańskie, hiszpańskie, luksemburskie. Pomijając opis innych, wspomnę o pawilonie polskim. Przedstawiał się on wcale okazale i pięknie. Widny, dość duży pokój, udekorowany pięknie przez p. inż. Sopoćkę, a zorganizowany staraniem Zjedn. Młodz. Polskiej. Zobrazowano w nim akcję Stow. Młodz. Polskiej S. M. P. akcję naszego związku z wykresami i fotografjami, budzącą powszechne zainteresowanie; akcję związku sodalicyj szkół średnich, oraz wydawnictwa księg św. Wojciecha. Na jednej ścianie zilustrowano bardzo okazale i efektownie polską akcję antybolszewicką, co niezmiernie zaciekawiało zwiedzających, których widziało się tu dużo. Między innymi odwiedzili ją ks. kard. Roey, ks. Nuncjusz były premjer Jaspar.

W całej uroczystości na pierwsze bodaj miejsce wybijali się „Żokiści", którzy występowali w pochodzie w okazałej liczbie około 30 tysięcy, a którzy liczą przeszło 60 tysięcy członków. Znani oni już są szeroko i daleko ze swojej chlubnej działalności, a jednak nie posiadają dotychczas swych własnych domów, lecz mieszczą swe biura kątem po różnych domach stowarzyszeniowych. Dopiero teraz myślą o budowie włanego domu. U Żokistek jest pod tym względem nieco lepiej.

Kiedy głównemu organizatorowi zjazdu O. Arendtsowi pokazaliśmy fotografję naszego domu przy ulicy Skarbowej, to można było zauważyć zachwyt graniczący wprost z niedowierzaniem.

Takiego bowiem głównego ogniska, domu centralnego dla całego zjazdu młodzieży, odczuwało się brak dotkliwy. Nasz Związek Młodzieży może być z niego doprawdy dumny.

PARADA PRACY

CIĄG DALSZY FOTOMONTAŻU LITERACKIEGO

Króluje dziś dźwiękowiec! Wszystko co ciche i nieme, zepchnięte na szary koniec wegetacji. Do gwizdu syren kolejowych i fabrycznych, do przeraźliwego ryku klaksonów automobilowych, przybyło zdyszane, chrapliwe radjo i elektryczny gramofon. Świat przemienił się w kino dźwiękowe. Nie modne już i w pogardzie symfonje żab, nikt się dziś nie zasłucha w słowików czułe trele, ni starych dębów szum. To też tembardziej trzeba podkreślać i uwidoczniać subtelniejsze, a coraz rzadsze już przejawy życia. Aby jednak niedaleko od życia odbiegać i nie wypaść z stylu, rozpoczynamy naszą Związkową taśmę obrazkiem dźwiękowym p. t.

GDY MUZYCZKA GRA...

Trudno byłoby sobie wyobrazić Związek nasz bez orkiestry. Ile ona podniety, radości, siły daje występom naszym, jak uświetnia uroczystości i ile przynosi korzyści Członkom!? Kraków już zna granatowe mundurki z czerwonemi wypustkami i wesołe miny młodych muzyków. Niema uroczystości kościelnej czy narodowej, niema Akademji czy przedstawienia bez orkiestry Związku. Sekcja ta żyje głośno...

Nie wielu wtajemniczonych zna jednak troski zarządu orkiestry i zarządu Związku, który łożyć musi na jej utrzymanie. Nie wielu zastanawia się ile pracy potrzeba, by wyuczyć młodego Jasia z zapadłej wsi, wartości nut, krzyżyków, bemoli i wieczorem prowadzić w muzyczne misterjum ducha człowieka, który cały dzień żyje i pracuje w materji. Dokazują tego nasi nauczyciele: srogi z wyglądu, a o gołębiem sercu kol. Staś Bukład i spokojny o niezwykłej wytrwałości w pracy kol. Marjan Pecka. Przygotowują oni znakomicie materjał, z którego prof. Wacław Karaś zaczarowaną (napewno!) różeczką wywołuje w miarę potrzeby głośne fanfary, lub subtelne, pełne harmonji i piękna pieśni mistrzów, przedewszystkiem polskich. Trzeba tak znać dusze swoich uczniów i tak ich kochać, jak Prof. Karaś, aby z nich można było wydobyć tyle wysiłku i tyle piękna. To jest „ciało pedagogiczne" naszej orkiestry. Duszą zaś sekcji jest kol. Gustek Wiśniowski, długo-

letni, bodaj czy nie od urodzenia, dyrektor muzyki związkowej. Jeśli swój mózg zapisze on kiedyś której ze znakomitych klinik, napewno wykażą uczeni wszystkie wręby, blizny, urazy i cierpienia, jakie on przeżywa w ciągłej trosce o rozwój umiłowanej pracy.

Oto szereg pięknych, cichych a ofiarnych ludzi. Im zawdzięczamy tyle wzruszeń i tyle radości. Bo przecież choćbyś był najsmutniejszy i najbiedniejszy, choćbyś na jutrzejsze wykupno weksli nie miał ani grosza, a egzekutor z wozem meblowym już stał pod twym domem, to przecież się uśmiechniesz i machniesz ręką na nieszczęście, ba, sam egzekutor rozjasni oblicze i na chwilę musi przerwać pracę — gdy muzyczka gra...

Po tym obrazku dźwiękowym zwracamy „jupitery" myśli na inny odcinek pracy, na nasz

TEATR

Dzwonki grają... Gasną światła na sali... aktorów ogarnia zdenerwowanie, trema; widzów dreszczyk oczekiwania i gorączka niecierpliwości. Spokojny tylko Dyr. Koła Stanisław Haczkiewicz wchodzi na scenę, dodaje odwagi, bada dekoracje i rampy i wreszcie rzuca: Panowie, uwaga — autor na sali! Kurtyna. Rzeczywiście w pierwszym rzędzie siedzi wielki przyjaciel Związku, znakomity dramaturg JWP. Karol Hubert Rostworowski.

Dziś wielkie święto naszej sceny, gramy „ANTYCHRYSTA". Pasują się młodzi aktorzy z trudnemi rolami, starają się wżyć w myśl utworu, oddać głęboką tendencję. Wielki talent autora i ambicja artystyczna Dyr. Koła odnoszą pełne zwycięstwo. Z olbrzymiem powodzeniem powtarzamy „Antychrysta" kilkakrotnie. Autor raczył pochwalić wysiłek Koła. To największa nagroda i rzeczywista ocena ciężkiej pracy wszystkich aktorów.

Im zaś większa radość na sali, tem cięższa praca za kulisami. Doświadczył tego Dyr. Koła kol. Antoni Żychowski. Mierzy siłę na zamiary, a właściwie przestał mierzyć trudy i ponad wszelką miarę zabiegał i pracował, aż doprowadził do pamiętnej i pięknej chwili, otwarcia nowej, już stałej sceny w Związku. Wysiłek to był nietylko mózgowy lecz fizyczny, dosłownie przez szereg dni i nocy! Na pierwszem przedstawieniu na nowej scenie wystawiono sztukę H. Zbierzchowskiego p. t. „Serce Matki".

To znowu krótki przegląd rzetelnych pracowników dla dobra bliźnich. Nie przynoszą im trudy ani sławy, ani majątku. Mimo to mozolą się dla własnego zadowolenia i dla korzyści młodzieży. Na dzisiejszy ekran „Związkowca" musimy jeszcze rzucić

KURSY JĘZYKÓW

Od szeregu już lat pracuje tu troskliwie i niestrudzenie JWP. Prof. Marja Butrymowiczówna. Fundusze Związku są zawsze szczupłe więc jakimś cudem znajdują się na kursach książki i pomocnicy w pracy. A nie są te trudy łaskawym kaprysem, ale konsekwentną i żmudną pracą, której poświęciła się JWP. Butrymowiczówna z zamiłowania i z idei.

Dzięki tym kursom wielu naszych chłopców potrafi odnaleźć właściwy język w dzisiejszym świecie wśród pomieszanych języków jak w Wieży Babel. Wielu potrafi tym wyuczonym językiem dopytać się własnego losu i własnej mocnej drogi w życiu.

Z wielką radością musimy też rzucić snop światła na nasz

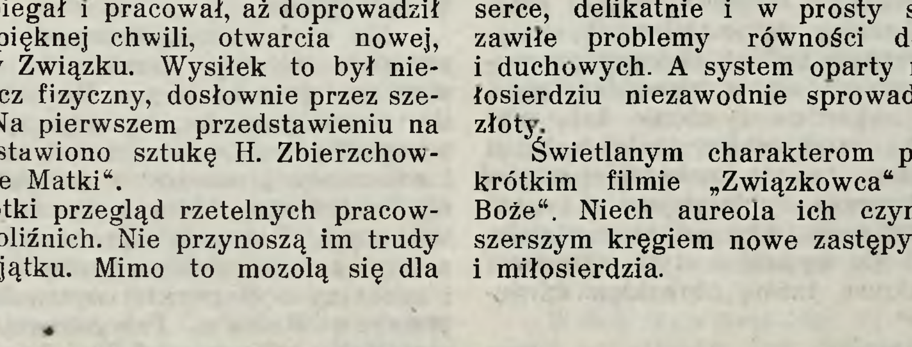
WYDZIAŁ III.

t. j. wydział opieki społecznej i zawodowej. Ta ważna placówka naszej pracy doczekała wreszcie zapalonego kierownika. W. P. Franciszek Janotta objął bezinteresownie Wydz. III-ci. Poświęca drogi czas na badania doli praktykantów. Pośredniczy w umieszczaniu chłopców, doradza w wyborze zawodu, w razie potrzeby porozumiewa się z majstrami. Występuje jako opiekun i doradca terminatorów. Niejednokrotnie pomoże i ułatwi życie młodemu chłopcu.

* * *

Jeśli wczujemy się w wartość ofiary, jaką spełniają ludzie obcy, znajdujący czas i chęć wychowywania młodzieży, musimy spostrzec jak blade i marne są wyczyny reklamowanych gwiazd i mistrzów sportowych wobec codziennych rekordów woli i zwycięstw ducha. Musimy zrozumieć jak nieskończenie wyżej ponad wszelkiemi uczonemi traktatami i umowami społecznemi stoi serce ludzkie, jeśli mu wola zechce być posłuszną. Ofiarne serce, delikatnie i w prosty sposób rozwiązuje zawiłe problemy równości dóbr materjalnych i duchowych. A system oparty na organizacji i miłosierdziu niezawodnie sprowadzi ludzkości wiek złoty.

Świetlanym charakterom przedstawionym na krótkim filmie „Związkowca" życzymy „Szczęść Boże". Niech aureola ich czynów ogarnia coraz szerszym kręgiem nowe zastępy ludzi dobrej woli i miłosierdzia.



REGINA MARIS

Był czas, kiedy na wywczasy morskie jeździli tylko królowie i wielcy wodzowie; potem bogacze, wreszcie dorobkiewicze.

A dziś nawet uboga młodzież rękodzielnicza ma swój obóz letni na morskiem wybrzeżu. Niewiele tego jest, kilkadziesiąt metrów kwadratowych piachu obwiedzionego drutem, i kilka domków drewnianych. Poza tem nieobjęty okiem szafirowy widnokrąg. No i to coś, co milszym czyni ten obóz niż kąpielisko królewskie, niż riwiera bogaczy, niż dorobkiewiczowskie luksusy — ta prosta dusza i entuzjazm młodego chłopca terminatora.



Choćby w najgorszą plutę w obozie zawsze pogoda i życie kipi. Zaczyna się to już o 7-mej rano, kiedy trębacz odegra donośną pobudkę. („Ty której berła“). Obóz wstaje. Zaroiło się podwórze. Przeciągają się jeszcze i prężą młode mięśnie. Ranna toaleta odbywa się na świeżem powietrzu. Zimna, przepojona lasem i żywicą woda chlusta na ramiona, głowy i plecy, a niektórym i to nie wystarcza, idą odrazu na fale. Aż dziw, że synowie dalekich dolin, gór, lasów i kopalnianych podziemi czują się tak doskonale w wodzie i płyną jak pyszne dolfiny. Chyba ruch kołysek już ich oswaja z rytmiką morskich fal. Potem modlitwa. Tu niema szablonu, ani roztargnienia, jak często w domu, a nawet czasem w kościele; tu modlitwa jest aktem szczerego oddania się Bogu. Chórowy, czysty śpiew płynie daleko, za granice parku, na całą wieś, na cały półwysep... i zlany z szumem morza, potężną symfonją ulatuje w niebo. W tej chwili przerywają pracę rybacy, zatrzymują się przechodnie, milkną letnicy; nawet podobno ryby podpływają bliżej brzegu i wszystko urzeczone słucha... Nie wiem czy bezbożnicy, którzy zapomnieli modlitwy, powtarzają słowa naszej pieśni, ale wszystko co żyje, wszystko to słucha i modli się z nami skupionem milczeniem.

Sztandar obozu „Regina Maria“ podniesiono na maszt. Rozpoczął się dzień pracowitego i znojnego wypoczynku. Bo młody terminator nie wygniata godzinami swoich śladów w piasku. W trudzie i pocie gimnastykuje i ożywia ciało skrzywione i zakostniałe przy warsztatowej pracy. Przyjechał z dalekiego lądu niemrawy, obolały, smutny, a po zanurzeniu się w falach wychodzi jak z zaczarowanego „institute de beauté“, odrodzony i uśmiechnięty. Choroba, smutek, czy złość, jakby skorupa pękły i spłynęły, ukazując prawdziwą, piękną perłę młodości i zdrowia. A słońce, najznakomitszy lekarz Boży — bada na wylot, prześwietla, leczy, koi. Nie ukryje się przed słońcem żaden cień niedoli, żadna plama zła. Wszystko rozgrzeje, rozjaśni, wypali. Tu zacierają się różnice i dzielnicowa niechęć. Tu się Warszawa przyjaźni z Poznaniem, tu Katowice wznoszą zdrowie Lwowa, a Kraków z Wilnem psotne harce wiodą. Jakaż choćby najlepsza geografja potrafi tak okazać piękno ojczystego kraju, jak wspólne życie i wzajemne opowiadania przybyłych z całej Polski chłopców. Tu budzi się samopoczucie obywatelstwa zjednoczonego, potężnego państwa.

Toteż kiedy to dojrzą zbliska i dowodnie opiekunowie, rodzice, nauczyciele, majstrowie i cechy, pewnie dotychczasowy obóz okaże się zaciasny. Rozbudują się domki, rozprzestrzeni ogrodzenie parku, albowiem wszystka pracująca młodzież będzie mogła co roku jeden miesiąc spędzić w tej najdoskonalszej, bo żywej szkole zdrowia, w tej uczelni współżycia.

Szkoda tylko, że czas wakacyj tak szybko ucieka. Oto już jesień ponagla do wyjazdu. Obóz pustoszeje. Są jeszcze spóźnieni letnicy nad morzem, ale życie, ruch, dusza, wyjechały z naszymi chłopcami. Pozostały tylko miłe wspomnienia i nadzieja ponownego spotkania się po roku. Chłopcy przyjeżdżają do domów radośni, mocni, wierzący w przyszłość. Nie zmoże ich pesymizm, ani ciężka praca, ani źli ludzie, bo nie są sami. Mają w różnych miastach całej Polski serdecznych przyjaciół, czują się związani jak bracia z wielką rodziną młodzieży pracującej, rozrzuconej po całej, ogromnej i tak pięknej ojczyźnie.

Obóz pusty. Ślady stóp dawno już wiatr zatrząsł piaskiem i pokryła jesień złotym liściem. Nadchodzą dni coraz krótsze, chmurne i zimne. Myśl nasza leci nad brzeg morski, gdzie stoi posąg Królowej, która dała nazwę naszemu obozowi: Regina Maris, Pani Nasza. Królowa Polski patrzy w daleką, daleką przestrzeń. Wypatruje drogę naszych losów i strzeże obozu i kraju. Myśl nasza leci ku Niej i modli się słowami wyrytemi na kamiennym cokole posągu:

Królowo i Pani, strzeż nas i morze polskie...

M. Jabłoński.

Pomóż nam młodzież prowadzić do słońca!

W CIĘŻKIEJ CHWILI

Gdy w momencie potrzeb związanych z ukończeniem naszego domu zwrócił się Związek do Społeczeństwa z apelem o „jednę złotówkę“ na ten cel, apel znalazł oddźwięk w sercach wielu obywateli. Dziś są warunki znowu bardzo ciężkie, kiedy padają najbogatsze instytucje i przedsiębiorstwa. I oto teraz, w ważniejszym może momencie, kiedy zagrożony jest byt naszej instytucji, zwracamy się znowu o pomoc w formie „j e d n e j złotówki“, która pozwoli przetrwać najcięższe chwile i nie przerywać opieki nad najliczniejszą rzeszą młodzieży.

Wiemy co znaczy borykać się z losem, bo każdy dzień to walka o chleb i łyżkę strawy. Nie przeraża nas trud, bo w 25-cioletniej pracy zahartowani w nim jesteśmy. Toteż mimo fatalnych warunków finansowych nie ograniczamy naszej pracy, ale w miarę zdobywanych środków niesiemy pomoc i opiekę terminatorom w najrozmaitszych formach, co najlepiej wykazuje statystyka ostatnich miesięcy.

WYMOWA CYFR

Statystyka częściowa działalności Związku za rok 1931, z szczególnem uwzględnieniem działalności charytatywnej.

UTRZYMANIE

wydano darmo bezrobotnym, lub niezamożnym —

śniadań	4.735
obiadów	3.567
kolacyj	3 975
podwieczorków . . .	12.800

na liczbę śniadań, obiadów i kolacyj składa się cyfra utrzymywanych stale darmo 31 członków. Podwieczorki wydaje się darmo młodzieży w niedziele i święta, podczas zebrania ogólnego.

wydano śniadań, obiadów i kolacyj za opłatą ulgową (wyjątkowo małą) przez okres roku dla 65 członków, tj. po	23.725
wydano śniadań, obiadów i kolacyj dla wycieczek młodzieży za opłatą ulgową (wyjątkowo małą) po	2.300

NOCLEGI

udzielono noclegów darmo dla 32 członków stale przebywających bezrobotnych i niezamożnych .	11.520
udzielono noclegów czasowych dla bezrobotnych .	216
„ „ „ przejezdnym . .	330
„ „ „ wycieczkom, za drobną opłatą (wyjątkową)	2.300
udzielono na tychże warunkach innym . . .	230

POMOCE LEKARSKIE — ZDROWIE

porad lekarskich udzielono członkon Związku i wychowankom Bursy	315
zapomóg na lekarstwa udzielono w wypadkach .	65
zapomóg na leczenie	31
udzielono pomocy dla poratowania zdrowia członkom	57
wysłano na koszt Związku dla poratowania zdrowia członków	38
odwiedzin chorych przeprowadzono i pociech religijnych udzielono w wypadkach około . . .	400

POMOCE MATERJALNE

udzielono pomocy starcom rzemieśl. w wypadkach	11
udzielono wsparć stałych starcom rzemieślnikom w wypadkach	2
wsparć i zapomóg gotówkowych dla bezrobotnych czeladników i uczniów udzielono	480
zasiłków na podróże miejscowym i przejezdnym udzielono w wypadkach	36
pożyczek pieniężnych dla istotnie potrzebujących udzielono w wypadkach	215
zapomóg różnych w ubraniach, bieliźnie, przyborach pomocach szkolnych, etc. udzielono w wypadkach	160

OPIEKA SPOŁECZNA — ZAWODOWA

umieszczono w praktyce i szkołach uczniów . .	340
umieszczono w zajęciach stałych członków bezrobotnych	38
dawnych członków Związku umieszczono w stałych zajęciach	22
zajęć tymczasowych młodzieży bezrobotnej wyrobiono	48
poleceń, zaświadczeń, gwarancyj, próśb do osób i instytucyj w celu polepszenia bytu dawnym, bezrobotnym członkom Związku wydano . . .	420
podobnych poleceń osobom postronnym wydano .	116
interwencyj u Władz, urzędów, osób prywatnych w sprawach dotyczących dawnych członków Związku i aktualnych, odnośnie podatków, opłat, zniżek, uzyskania lokalów, pożyczek, etc. przeprowadzono	470
wysłano zagranicę na dalsze zawodowe studja czeladników do Francji, Niemiec, Austrji i Holandji	8
przeprowadzono wyjazdów zagranicę w sprawach społecznych i naukowych	4
przeprowadzono porad, pomocy i czynności w sprawach społecznych i organizacyjnych około . .	700
korespondencji wysłano do rodziców i opiekunów w sprawach dotyczących młodzieży, przeszło .	1.000
interwencji u pracodawców w sprawach uczniów i czeladników	110
czynności w sprawach zawodowych i szkolnych .	530
zaobserwowano dodatnie wyniki wpływu wychowawczego Związku i gruntowną zmianę charakteru z pośród 800 aktualnych członków Związku w wypadkach	220

Nie uwzględniamy cyfrowo działalności normalnej kuchni, pralni oraz Szwalni Pań, zajmującej się naprawą i cerowaniem bielizny młodzieży związkowej, oraz statystyki szcze-

gółowej członków, zebrań, działalności oświatowej, wychowawczej, religijnej, wychowania fizycznego, etc.

Ufni w przyszłość i świadomi wielkich celów, stworzyliśmy dzieło, by tysiącom najuboższej młodzieży rzemieślniczej, tym dzieciom wsi polskiej, lub w nędzy żyjącego robotnika, stworzyć warunki bytu, dać możność kształcenia się w zawodzie, podnieść jego duszę, dać należne prawo uczciwego życia.

Tej pracy w żadnym wypadku przerwać nam nie wolno! Na takie czyny pieniądze znaleźć się muszą! Wierzymy, że nasze wezwanie pobudzi świadomość i ofiarność naszego społeczeństwa!

K O N T R A S T Y

Przez bijące światłem okna przeciekają ochocze tony restauracyjnej muzyki. Z daleka na tle zasłoniętych firanek widać sylwety rozbawionych gości. Tam życie płynie strumieniem przednich win, bezcennych szampanów, czarnej kawy i likierów, układa się w malownicze piramidy ciast francuskich, kanapek, i niewiadomo jakich jeszcze smakołyków. Tam troska życia spowita w podniecony rozgwar, wybuchy śmiechu i jakiejś miękiej jak plusze melodji.

A równocześnie, gdy tak pewna część naszego społeczeństwa się bawi, pod gmachami teatrów kryjącemi w sobie tysiące rozbawionych, mimo szumiących wesołością i szampanami Bristolów i Esplanad snuje się młoda postać; młoda a beznadziejna, bo bieda nie pozwala jej sięgnąć po dobrodziejstwa kultury, nie tej bawiącej się wystawnie, ale choćby cichej pozwalającej pracować umiejętnie a wytrwale, pozwalającej żyć dla siebie i drugich pożytecznie. Gdy noce są dla jednych porą zapamiętałej wesołości, a jasne dzionki widzą ich na wygodnych łóżkach, tysiące i wiele tysięcy młodzieży polskiej, dzwoni w nocy zębami pasując się ze snem i zimnem, pod schodami, w restauracjach dworców kolejowych, a ranek jest każdy dla nich ponury, jak smutny jest ich ranek życia!

* * *

Uratować choć część tych nieszczęśliwych od zagłady moralnej i fizycznej, dać duszy siłę a rękom pracę — oto zadanie jedno z wielu, jakie spełnia dom Skargowski. Ale dom niewykończony. Czeka i woła: „Daj na ten dom choć 10% z tego, co wydajesz na przyjemności co wieczór, tem uratujesz tysiące młodych braci. Do przyjemności codziennych, krótkotrwałych przydasz radość nieprzemijającą, jaka płynie z szlachetnego czynu.

I oto przy dwóch powyższych kontrastach: zbytku i nędzy, zestawiamy trzeci: miłosierdzie.

Idą ludzie miłosierni. Niosą ofiary. Wmurowują własne cegiełki w gmach Związku. I mury powoli, powoli, ale rosną. Coraz wyżej nad ziemię, bliżej słońca! A w rosnącym gmachu dojrzewa dusza. Dusza wolna, rozumna. Wychowuje się pokolenie ludzi nowych, których nie wypaczy dzisiejsze kontrastowe życie, albowiem chronią ich przed niem mocne mury c e g i e ł e k miłosierdzia.

* * *

Ogłaszamy drugą listę cegiełek: w brzmieniu utrwalonem w marmurze:

1.	Bank Spółdzielczy w Mielcu Z. W. O.	1
2.	T. Będzikiewiczowie Kraków	1
3.	Kazimierz Chmiołek Kraków	1
4.	Cukiernicy Firmy A. Piasecki, Kraków	1
5.	Pamięci Marszałka Zbigniewa Korczak Horodyńskiego Wybitnego Obywatela Żona	1
6.	Hospicjanci Andrzej Kowalik i Józef Nowak Kraków	1
7.	Pamięci Feliksa Jasieńskiego	1
8.	Marja i Jan Karelusowie Obyw. M. Krakowa	1
9.	Ks. Stanisław Kuczyński Warszawa	1
10.	Florjan Łukasiewicz i Józef Iskierski Kraków	1
11.	Mieczysław Ostoja Sędzimir	1
12.	Towarzystwo Zaliczkowe w Chrzanowie	1
13.	Pamięci Błażeja Tempki	1
14.	Ku czci O. Prezesa M. J. Kuznowicza T. J. Walerja i Karol Zajączkowscy	1

Oto budowniczowie doli. Bóg im policzy zasługi i trudy; a kapitał duchowy wniesiony w naszą sprawę w przyszłych pokoleniach stokroć się pomnoży! Oby te nazwiska i te ofiary wywarły nieprzeparty wpływ na szerokie rzesze obywateli i pobudziły do naśladownictwa!

Cena 1 cegiełki zł. 300. — Nie każdy może taką kwotę ofiarować w całości. Jeśli jednak rozłoży sumę na szereg rat miesięcznych, wówczas przy skromnych nawet dochodach potrafi spełnić chwalebny czyn obywatelski i stanie w szeregu budowniczych lepszej przyszłości!

DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE ZWIĄZKU

Dnia 8 grudnia 1906 roku odbyło się pierwsze posiedzenie Wydziału naszego Związku. Niestety obecna ciężka sytuacja gospodarcza nie pozwoliła nam obchodzić publicznie jubileuszu, który odłożono na później, urządzając w tym roku skromne i ściśle „rodzinne“ uroczystości.

Dnia 8 grudnia br. odbyła się w kaplicy Związkowej dziękczynna Msza św. z okazji 25-letniego istnienia Związku, a potem manifestacyjne posiedzenie Zarządu Głównego z udziałem trzech członków pierwszego Wydziału, P. P. Kaspra Binczyckiego, Antoniego Dalewskiego i Aleksandra Wnękowskiego. W skupieniu wysłuchali zebrani mowy O. Prezesa, który nakreślił dolę i niedolę naszej organizacji w ciągu ćwierćwiekowej pracy; wyraził gorącą wdzięczność Matce Najświętszej za opiekę i wyjednanie błogosławieństwa Bożego naszej pracy i naszemu rozwojowi, — a następnie wspomniał szereg nazwisk członków rozsianych po całym świecie, a także i wielu już zmarłych, którzy całem sercem i całem życiem służyli naszej sprawie. — W dowód uznania niespożytych zasług uchwalono jednogłośnie przedłożyć Walnemu Zgromadzeniu wniosek mianowania WP. Kaspra Binczyckiego honorowym członkiem Związku z zawieszeniem jego portretu w sali posiedzeń. — Tak samo postanowiono uczcić ofiarność i trudy WP. Prof. Wacława Krzyżanowskiego, wielkiego budowniczego nie tylko naszego gmachu, ale i naszej doli, oraz WP. Wincentyny Wyhowskiej, jednej z pierwszych założycielek Szwalni Pań i od początku istnienia Związku wiernie oddanej matki naszej młodzieży i twórczyni bogatej garderoby naszego teatru.

Żarząd Główny uchwalił stworzenie Koła byłych Związkowców, oddając przygotowanie zjazdu i organizację tego Koła w wytrawne ręce Senjora naszych członków P. K. Binczyckiego. — Następnie postanowiono wydać Księgę pamiątkową 25-lecia. Ponieważ jednak trudności redakcyjne, a nadewszystko finansowe odsuwają tę pracę do nieokreślonej przyszłości, przeto narazie w pierwszym kwartale 1932 r. wyjdzie jubileuszowy zeszyt „Związkowca“ o zwiększonej objętości i podwyższonym nakładzie.

W południe zebrało się z życzeniami nieliczne grono przyjaciół oraz dawnych związkowców — z gości przybył niedawny, ale gorący przyjaciel Związku, Przew. ks. Prof. Henryk Weryński. Wśród serdecznego, rodzinnego nastroju wygłoszono szereg przemówień. Mówcy ze wzruszeniem wyrażali swą miłość i cześć dla osoby i wiekopomnego dzieła O. Kuznowicza. Szczególnie mocno i pięknie przemówił ks. Prof. Weryński, który widząc gwarancję powodzenia naszej sprawy w oparciu całej akcji o krzyż Chrystusowy, wezwał Związek do wyjścia z pracą poza miasto, poza województwo, do dalszych ziem i wszystkich miast Rzeczypospolitej.

Wielki dzień zakończono uroczystą wieczorną akademją ku czci Najśw. Marji Panny.

NOWI CZŁONKOWIE CZYNNI

Do nielicznej Gromady Członków Czynnych, na barkach których spoczywa w dużej mierze ciężar odpowiedzialności za pracę związkową przybyła nowa garstka pracowników, którzy w dniu 8-go listopada złożyli przyrzeczenie wierności idei związkowej oraz stałej współpracy.

Odznaki członkowskie otrzymali jako członkowie czynni nadzwyczajni:

Kol. *Leon Brożek*, dawny wychowanek Związku i właściciel Zakładu krawieckiego przy ul. Wolskiej L. 8, który służy nam chętnie pomocą na każde wezwanie; specjalne zasługi położył dla naszego teatru.

WP. Radca *Stefan Jaszan* od niedawna, lecz duszą całą oddający się pracy dla Związku, szczególnie jego wiecznie niedomagających finansów.

WP. *Stanisław Matowski*, gorliwy i nieporównany protektor bibljoteki związkowej.

Do Członków czynnych zwyczajnych zaliczono: Kol. *Antoniego Brudnego*, zasłużonego w orkiestrze związkowej, *Jana Kędziora*, wytrwałego i gorliwego sekr. ewidencyjnego, *Stanisława Niedzielę*, starego już związkowca, związanego z teatrem naszym, *Bronisława Stępienia* młodego związkowca, lecz wytrawnego pracownika w Grupie Czeladników i najmłodszego z powołanych *Mieczysława Wędrychowskiego*, który mimo młodzieńczych porywów, wykazał wiele zasług w organizowaniu życia sportowego Związku. Oby Ci nowi pracownicy przysłużyli się wiele do rozwoju i utrwalenia prac przez siebie podejmowanych.

HOSPICJUM CZELADNIKÓW

Kryzys, kryzys, oto ogólne narzekania i skarga powszechna.! Niektórzy na pytanie „co słychać?" nie odpowiadają, machając zrezygnowani ręką.

. My jednak nadrabiamy miną. Wprawdzie wielu bezrobotnych obciążyło skromny budżet Hospicjum i o szerszym rozwoju na razie niema mowy, ale mimo to idziemy, idziemy wciąż naprzód. W miarę możności służymy członkom pomocą w zniżkach za utrzymanie, a kilku najbiedniejszych znajduje u nas bezpłatne mieszkanie.



WP. Inż. Eugenjusz Tor.

Równocześnie stale pomagamy chętnym członkom w pogłębianiu zawodowej wiedzy, w zdobywaniu lepszych stanowisk i w poprawie doli.

Dwaj nasi stypendyści, Stanisław Czajowski i Franciszek Gwóźdź ukończyli już roczny kurs mistrzów stolarskich w Wiedniu i po powrocie do kraju objęli stanowiska kierownicze w szkole rzemiosł w Łucku. Donoszą nam, że roboty mają bardzo wiele, a praca ich wydaje już owoce i zdobywa uznanie. Poza zajęciami warsztatowemi wykładają tam nasi wychowankowie przedmioty teoretyczne związane z zawodem, jak: rysunki technologja, maszynoznawstwo, ogarnizacja pracy i kalkulacja. A przytem muszą się starać o zbyt wyprodukowanych przedmiotów i walczyć z obcą tandetą, która wprawdzie bezwartościowa, ale bardzo tania, zalewa polskie rynki.



WPaństwo Józefowie Skrabscy.

Dalsi dwaj członkowie grupy: Stanisław Lach i Michał Kubala wyjechali na kurs drukarski do Linotype-Schule w Berlinie.

W Wiedniu na kursie mistrzów stolarskich znajduje się kol. Stanisław Górecki.

Z Paryża donosi nam kol. Stanisław Franaszczuk, że kończy kurs przykrawaczy krawieckich, oraz, że cieszy się uznaniem i zaufaniem swego szefa tak, że go wyręcza w kierownictwie pracownią. Poza zdobyczami zawodowemi zaznajomił się on tam ze stosunkami i opanował język francuski.

W tych dniach kol. Michał Palka wyjechał na praktykę kopalnianą do Heerlen w Holandji.

Ukończyliśmy też pertraktacje z Paryżem, gdzie wkrótce wyślemy jednego z członków na naukę w dziale budowania karoseryj.

Oto garść konkretnych czynów, które w ciężkich warunkach niosą wybitną pomoc naszym wychowankom.

Oczywiście sami nie wydołalibyśmy, ale na szczęście mamy wiernych i ofiarnych przyjaciół, którzy ułatwiają nam i umożliwiają pracę.

Pozwolimy sobie tu wyrazić wdzięczność WP. Inż. Eugenjuszowi TOROWI, Dyr. Miejskiego Muzeum Przem. Bez jego starań i poparcia nie mogliby nasi członkowie wyjeżdżać za granicę. On to bowiem zabiega o przyznanie zdolnym kandydatom rzemieślniczym stypendjum miejskiego z fundacji im. Chronowskich. Wśród dzisiejszej konkurencji za wszelką cenę, nie wystarczy już sama pracowitość, konieczną jest też duża wiedza zawodowa. Doskonale to rozumie WP. Inż. Tor, to też organizuje stale w Muzeum Przemysłowem dokształcające kursa zawodowe jak: mistrzów stolarskich, elektrotechniczne i wiele innych, które wydają piękne wyniki i przywiązują serca do szlachetnego organizatora, zasłużonego już doskonale sprawie polskiego rękodzieła, a nam szczególnie drogiego Przyjaciela i Opiekuna.

Opatrzność zesłała nam także wielkiego Przyjaciela zagranicą. Umieszczamy tu fotografję Państwa Józefy i Józefa Skrabskich z Wiednia, którzy nadzwyczaj ofiarnie i serdecznie pomagają naszym

młodym czeladnikom na gruncie wiedeńskim. Kol. Czajowski, Gwóźdź i Górecki dzięki zabiegom WP. Skrabskiego uzyskali miejsce na przepełnionym już kursie, toteż jakkolwiek znamy PP. Skrabskich tylko z fotografji i opowiadania, kochamy ich jakby swoich najbliższych. Dobre serce rodaka na obczyźnie może nie mniej dla braci uczynić, niż oficjalne placówki dyplomatyczne, toteż mianowaliśmy WP. Skrabskiego serdecznym konsulem naszej sprawy w Wiedniu. Wielką radością napełniła nas wiadomość, że nasz dobrodziej otrzymał wysokie odznaczenie wielkim złotym medalem za pierwszorzędne wyroby, na Międzynarodowej Wystawie Obuwia w Wiedniu. Gratulujemy wyróżnienia, albowiem tak znakomitych fachowców i tak uczynnych ludzi jest niestety mało.

Ufni w dobroć ludzką nie ustajemy w pracy, łamiemy trudy i uczymy naszych wychowanków pokonywać przeszkody.

Jedynem i gorącem naszem pragnieniem jest rozszerzenie wpływu i naszej pomocy na jak najliczniejsze rzerze młodzieży rękodzielniczej.

DZIESIĘCIOLECIE PRACY DLA ZWIĄZKU

Dnia 13 grudnia br. obchodziliśmy jedną z najpiękniejszych uroczystości: 10-lecie pracy w Związku JWP. Ksawerego hr. Milieskiego. Nasz młody „Jubilat“ urodzony na Wołyniu w r. 1891 w Starym Stanie, do szkół chodził w Warszawie, poczem powrócił do majątków swych rodziców, śp. Jadwigi z hr. Tarnowskich i Adolfa, w wojew. kieleckiem. Ukochał polską wieś. Już jako młodzieniec pracował dla ludu, poznając jego wartość i jego potrzeby. A głęboka, podziw budząca wiara ułatwia mu zbliżenie się do ludu. W r. 1920 przybywa na stałe do Krakowa i tu — jak sam powiada — za przyczyną św. Józefa i św. Stanisława Kostki zapoznaje się z naszym Związkiem, aby mu odtąd służyć wiernie i stale swą wybitną pomocą. — Nie było dzieła, do któregoby nasz wielki Przyjaciel nie przyłożył dłoni. Pracował w formującym się sekretarjacie Związku, był sekretarzem Rady Naczelnej i Komitetu budowy domu, brał żywy udział w szeregu sekcyj Związku, szczególnie w teatralnej, a do dziś dnia jest sekretarzem Sodalicji Marjańskiej Mieszczan. Skromny, unikający rozgłosu, ileż dobrodziejstw i czynów miłosierdzia wyświadczył, o których wie niewielu. Ileż razy czynił ofiary na rzecz Związku, Sekcyj, czy budowy domu. Tylko Jego stałej subwencji zawdzięcza życie nasze pismo „Związkowiec“. On też urzeczywistnił nasze wydawnictwo wydrukowaniem szeregu sztuk teatralnych, z których dochód przeznaczył na związkowe cele. Jest to przepiękny typ człowieka, który dobrej sprawie oddaje swe serce całkowicie i do końca życia. — Toteż niedzielna akademja była wyrazem gorącej wdzięczności, żywionej w piersiach naszych wychowanków dla wypróbowanego Przyjaciela. — W podniosłym nastroju przemówił sekretarz generalny Związku p. Tadeusz Dalewski. Odmalował plastycznie szlachetny typ p. Milieskiego, podkreślił zasługi i wyraził wielką wdzięczność Związku. A życząc jubilatowi długich lat zdrowia i pracy wśród nas, zakończył okrzykiem: Niech żyje! który cała sala powtórzyła z entuzjazmem. Następnie imieniem Koła Pań przemawiała WPani Dyrektorowa Chmielowa, składając cześć talentowi literackiemu naszego Autora, który poszedł po linji najszlachetniejszej: zachęcania do cnót Bożych i ulepszania dusz młodzieży.

Jubilat tłumacząc powody i konieczność swej pracy powiedział:

Znany pisarz obecnej ery Karol Hubert Rostworowski oświadczył raz, że Polacy mają wiele cnót, ale jednej w dzisiejszych czasach nam głównie potrzeba — s e r c a. I prawda. Nietylko w Polsce, lecz na całym świecie przysłowie łacińskie „homo hominem lupust est (człowiek człowiekowi jest wilkiem) rozwielmożniło się wszędzie. A wina to upadku charakterów prawych w ludzkości. Serce bowiem dla charakteru ludzkiego jest tem, czem promienie słońca dla ziemi, którą ogrzewają. Ludzie bez zalet serca doprowadzają rządy kraju do tego co mamy w Hiszpanji, w Rosji bolszewickiej, Meksyku i t. d. Z tego względu tak ważną jest praca wychowawcza nad młodzieżą w Polsce. Ona bowiem jest przyszłością narodu. W Polsce nie można narzekać na brak miłosierdzia — owszem mamy go nawet wiele. Co się tyczy jednak miłości Ojczyzny, to ta jest zupełnie źle pojęta. Dokoła słyszy się narzekania, a każdyby tylko pragnął, by mu Polska coś dała, brać i tylko brać, ale nic wzamian — w tym właśnie tkwi brak patrjotyzmu. Ojczyzna to samo co gleba rodzinna, która bez nawozu i ziarna umiejętnie zasianego nie da obfitego plonu. Taksamo i Ojczyzna nasza potrzebuje ofiar i poświęcenia do przyszłego pomyślnego rozwoju. Pewien duchowny wyrzekł, że w czasach obecnych pożyteczną byłoby rzeczą zakładać w całej Polsce podobne Związki jak Krakowski Zw. ml. ręk. i przem., a ja twierdzę, że nietyko potrzebną, ale i konieczną, właśnie ze względu na pracę dla młodych serc polskich, o których Rostworowski wspomina. Niechże więc w dniu tak uroczystym dla mnie zespolimy się wszyscy w jedności nad tą pracą, a napewno zaświta w przyszłości lepsza dola dla Ojczyzny naszej, gdy młodzież polska pójdzie w świat do czynu odrodzona na duchu o prawych charakterach.

I wtedy, da Bóg doczekamy nie 25-cio lecia Jub. Związku, ale złotego Jubileuszu 50-ciolecia.

Zatem „Czyń każdy w swym kółku co każe duch Boży, a całość sama się złoży“.

Na zakończenie akademji Koło Teatralne odegrało doskonałą sztukę hr. Milieskiego pt. „Za Króla Jana“.

Widać Bóg błogosławi naszym trudom, kiedy tak dobrzy i ofiarni ludzie trwale przywiązują się do naszej idei. Oby ich szeregi z roku na rok się zwiększały, spełniając wielkie dzieło miłosierdzia dla dobra narodu i ludzkości.

NASI GOŚCIE

Okres wakacyjny wprowadził pewne miłe zamieszanie w gmach nasz... duża część młodzieży, zwłaszcza ze szkoły przemysłowej, rozjechała się do swych domów, na jej miejsce zaś napływały do gmachu naszego liczne wycieczki młodzieży ze wszystkich zakątków Polski. Nie brakło młodzieży biorącej udział w różnych Kursach, Zjazdach etc. Między innymi bawiło w lipcu 30 skautów z Wilna, esperantyści biorący udział w Zjeździe w liczbie około 200, wychowankowie Sierocińca św. Wacława z Liskowa w liczbie 29 osób z Ks. Tywonkiem na czele i w. i. Z gości „zamorskich" zanotować musimy P. Jadwigę Konobrodzką z Elmhuerst N. Y., U. S. A. W dniu 27-go września bawiła wycieczka Związku Polsk. Samodz. Rzem. i Przemysł. na G. Śl. prowadzona przez p. red. Walentego Kosarza i wicepr. Antoniego Gidaszewskiego. Wycieczkę tę gościł Związek szczególnie uroczyście podejmując ją obiadem, w czasie którego uczestnicy w szeregu mów dali wyraz swemu uznaniu pracy Związku dla dobra młodzieży rzemieślniczej oraz pragnieniu szerzenia idei Związku na ziemiach prastarego Śląska. Wieczorem odbyło się przedstawienie na cześć Gości, poprzedzone przemówieniem Sekr. Gen. Związku.

Niezwykłą gościną nazwać musimy fakt udzielenia naszych urządzeń teatralnych wraz z salą i sceną zespołowi artystów sceny krakowskiej im. J. Słowackiego, którzy w okresie zatargu z Dyrektorami, postanowili wystąpić na własny rachunek na scenie związkowej. Krótkie to przypadkowe „pożycie" stworzyło wielką i szczerą przyjaźń między artystami a Związkiem, który zapominając własnych spraw, pragnął jaknajdalej pójść na rękę zespołowi. Mili Goście wyczuli w zupełności intencje Związku, to też na pożegnalnej „herbatce" dali uczuciom swym wyraz w głębokich przemówieniach, jako odpowiedzi na słowa pożegnania Ks. Kuznowicza. Podziwiać należy ofiarność WP. Dyrektora Żychowicza i prof. Wacława Krzyżanowskiego, którzy pokonywali rozliczne trudności, by na niewykończonej scenie naszej mogły się odbywać te „prawdziwe" spektakle. Przemiłe pożegnanie, o którem wspominaliśmy urozmaiciły bogate w treści przemówienia Dyr. Żychowicza, Prof. K. Krzyżanowskiego, Dyr. Wacława Nowakowskiego. PP. Jerzego Szyndlera, B. Leliwy, Stefana Turskiego, Bronisława Dąbrowskiego i innych. *c. d. n.*

KURS PRACY SPOŁECZNEJ

W czasie od 18-go października do końca listopada b. r. odbywał się w Związku naszym IV. Doroczny Kurs pracy Społecznej dla XX. Alumnów Seminarjum Duchownego Śląskiego. Nie wątpimy, że i ten Kurs odbył się z dużym pożytkiem dla XX. Alumnów, którzy już w przyszłym roku rozjadą się na stanowiska wyznaczone w swej wielkiej duszpasterskiej służbie i będą mieli możność w czyn wprowadzać praktyczne wskazówki pracy społecznej, z jakiemi zapoznali się u nas.

Organizacja kursu spoczywała w rękach sekr. gen. p. Tadeusza Dalewskiego. Referaty wygłosili prócz wymienionego, Prezes Związku Ks. M. J. Kuznowicz T. J., Ks. Dyr. Wiktor Macko T. J., Gen. Dyw. Józef Czikel, Dyr. Adamowa Chmielowa, inż. Karol Kluza, sekr. Władysław Żelaznowski i sekr. Centrali Abstyn. Tadeusz Olpiński.

Uczestniczyli w Kursie:

Bańka Gerhard Katowice. Bednorz Herbert Katowice. Botorek Jan Wielkie Kończyce, p. Zebrzyd. Brzoza Karol Katowice. Kopyto Roman N. Wieś. Kubica Jan Godziszka p. Buczkowice. Łukaszek Edmund N. Wieś. Majewski Marjan St. Sącz. Marekwica Jerzy Istebna. Płonka Emanuel Orzegów. Prus Jan Szczurowa, Wojew. Krak., Rembowski Ignacy Szamotuły, Wielkopolska. Szlosarek Henryk Biertułtowy, p. Rybnik. Szuścik Franciszek Baranowice, p. Żory. Winczowski Franciszek Mysłowice. Zieliński Feliks Rogoźno, Wielkopolska

Poniżej podajemy fotografję uczestników kursu.



ADAM CHMIEL
DYREKTOR ARCHIWUM AKTÓW DAWNYCH M. KRAKOWA.

KRAKÓW A ŚWIĘTY STANISŁAW KOSTKA

Że św. Stanisław Kostka, dzisiejszy Patron „Związku młodzieży przemysłowej i rękodzielniczej“ był patronem miasta Krakowa, uznany w kilka lat (1611 r.) po swojej beatyfikacji (1602 r.) wykazał to ks. Kazimierz Konopka T. J. w wydawnictwie Jezuitów: „Nasze wiadomości“, 1909, t. II, str. 652 w artykule: „Nieznany patron Krakowa”, głównie na podstawie dokumentu pamiątkowego, który w r. 1611 włożono do gałki na wieży ratuszowej w rynku krakowskim w czasie naprawiania i pokrycia nowego blachą ołowianą dachu wieży. Dokument ten, znany tylko z kopij z XVII w. (oryginał spłonął w czasie pożaru wieży ratuszowej w r. 1680) spisał, pełniący w r. 1611 władzę burmistrza miasta od połowy maja do końca czerwca (każdy bowiem z rajców Krak. przez sześć tygodni piastował godność burmitrza miasta — *proconsul civitatis)* Abraham Ronemberg (Ronnenberg), który z arjanina stał się gorliwym katolikiem i szczególną opieką otaczał Jezuitów domu przy kościele św. Barbary. Dokument pisany po łacinie, w tłomaczeniu polskiem (ks. Konopki) mówi:

„Bogu Najlepszemu i Najwyższemu, Jezusowi Chrystusowi, Sprawcy wszelkiego dobra i Marji Matce niepokalanej, Niezwyciężonemu Księciu archaniołów Michałowi a również archaniołowi, naczelnikowi (*praesidi*) naszego miasta Krakowa i innym świętym duchom, Stróżom mieszkańców tego miasta, zarazem też ŚŚ. Patronom: Florjanowi, Stanisławowi i Jackowi wraz z innymi i innemi, których świętym prochom to miasto cześć oddaje a nadto wszystkim niebianom z krwi polskiej zrodzonym a zwłaszcza Błogosławionemu Stanisławowi Kostce z Rostkowa, Towarzystwa Jezusowego, którego po tylu innych Polakach, w minionych wiekach cnotami wsławionych, w tym naszym wieku, po roku 1601, wśród Polaków Bóg Wszechmogący różnemi cudami po różnych krajach świata a Stolica Apostolska nową czcią w Mieście Świętem odznaczyła, w końcu wszystkim świętym i wszystkim obywatelom niebieskim Senat i Lud krakowski, to miejsce jako przybytek sprawiedliwości i ochronę publicznego spokoju, wraz z powszechnym dobrobytem i wszystkiemi dobrami oddaje pokornie ku wiecznej opiece. Roku od Narodzenia Chrystusa 1611 dnia 23 miesiąca czerwca (w drugiej kopji dokumentu jest data dzienna: 21 maja) za pontyfikatu Pawła V, za panowania nad Królestwem Polskiem Zygmunta III, za rządów biskupich Piotra Tylickiego w Krakowie, za wojewody krakowskiego Mikołaja Zebrzydowskiego, za burmistrzowstwa tegoż miasta Abrahama Ronemberga, który tę suplikację do Boga i Świętych na wieczną pamiątkę, jako dowód dobrej swej chęci dla dobra publicznego własną ręką napisaną wraz z temi świętemi relikwiami, otrzymanemi od zakonników do tej gałki włożył“.

Dokument ten nie ma wprawdzie używanej wówczas formy urzędowego pisma, od burmistrza i rajców miasta Krakowa wydawanego i jest napisany przez burmistrza Ronemberga — z zawodu aptekarza, więc dość wykształconego i biegłego w języku łacińskim — „jako dowód dobrej swojej chęci dla dobra publicznego“, jednak treść jego obowiązywała miasto, t. j., że w r. 1611 przytym akcie błogosławiony Stanisław Kostka był uważany za patrona miasta Krakowa. Oprócz tego pisma wraz z relikwjami, włożono jeszcze ze strony miasta osobno, owinięte w pergamin t. zw. „Annales”, pisane ręką podpiska syndyka miejskiego opisujące współczesne zdarzenia.

Czy w czasie od beatyfikacji Stanisława Kostki w r. 1602 a rokiem 1611 były starania ze strony miasta do papieża o uznanie tego błogosławionego patronem miasta — jak to bardzo chętnie powielekroć miasto Kraków czyniło, co przedstawimy niżej — nie można odpowiedzieć z powodu niekompletnie zachowanych z tych lat „protokołów“ obrad rady miasta i rady „czterdziestu mężów”, tudzież zbioru listów i pism wychodzących od miasta. Miało jednak miasto co do św. Stanisława Kostki żywsze wspomnienie, bo kiedy w r. 1713 wnosiło suplikę do Ojca św., by ku czci błogosławionego Jana Kantego, ogłoszonego za zezwoleniem Stolicy św. na synodzie prowincjonalnym gnieźnieńskim w r. 1628 patronem Królestwa Polskiego, ustanowił święto uroczyste, powoływa się miasto słowami: „jak to przysługuje św. Wojciechowi, św. Stanisławowi (biskupowi) i błogosławionemu Stanisławowi Kostce“.

Głucho zachowują się akta miejskie z r. 1674, kiedy papież Klemens X ogłosił dnia 5 stycznia Stanisława Kostkę „pierwszorzędnym patronem całego Królestwa Polskiego i W. Księstwa Litewskiego“ takim, jakimi byli św. Wojciech i św. Stanisław biskup. W wydatkach miejskich z r. 1674, pod każdym względem szczegółowo zapisywanych, niema żadnego wydatku z tej okazji. Oprócz — jeżeli wolno tak się wyrazić — oficjalnych świętych patronów miasta Krakowa, uważało miasto za strażników opiekuńczych grodu tego tych świętych i święte, których ciała lub święte relikwje znajdowały się w kościołach krakowskich. Nie mogło miasto skarżyć się na ich

brak a w XVIII w., tak ciężkim dla Krakowa, wypraszało sobie jeszcze nowe relikwje świętych i nowe dni świąteczne im poświęcone. Stąd też do aktów urzędowych miasta wchodzili nowi patronowie z pominięciem dawniejszych.

Kiedy dnia 23 maja 1680 r. piorun uderzył w wieżę ratuszową i spalił cały dach i zegar ratuszny, gałka ratuszna, rozpalona od ognia spadła a zawarte w niej relikwje, między niemi i cząstka trumny Stanisława Kostki, włożone tam w r. 1611 spaliły się lub opalone legły na bruku rynku krakowskiego, i kiedy w miesiącu grudniu 1684 r. po odbudowaniu dachu wieży, wkładano do gałki nowy dokument, wymieniono w nim tych patronów miasta: „Najświętszą Marję Pannę tego stołecznego miasta Panią i najosobliwszą jego Opiekunkę, św. Michała, Księcia hufców niebieskich i Polski, świętych Patronów: Stanisława biskupa, Jacka, Jana Kantego, Florjana i Salomeę“. Mamy więc wymienionych nowych patronów miasta: błogosł. Jana Kantego i Salomeę, nie wymienionojuż dawniejszych, jak św. Wojciecha i błog. Stanisława Kostkę. Kult św. Stanisława Kostki ze strony miasta szedł w zapomnienie. Przypomniało sobie miasto — jak wspomnieliśmy — o tym świętym w r. 1713 z przyczyny wzrastającego kultu błogosławionego Jana Kantego, o którego kanonizację, względnie o podniesienie dnia tego świętego do I klasy szły w r. 1713 supliki miast: Krakowa, Chełma, Lublina, Warszawy, Sandomierza i Lwowa.

Lata od r. 1713 aż do końca grudnia 1726 — kanonizacji Stanisława Kostki, poświęca miasto staraniom o rozszerzenie kultu innych świętych. W r. 1714 d. 27 stycznia posyła suplikę do papieża o naznaczenie dnia św. Józefa patrjarchy w Kościele pod wezwaniem św. Michała i Józefa Karmelitów Bosych a 20 sierpnia tegoż roku (1714) w piśmie do biskupa Krakowskiego donosi, że na mocy dekretu Ś. Kongregacji Obrządków z r. 1630, d. 23 marca miasto „obiera sobie za głównego i szczególnego patrona św. Józefa patrjarchę (*elegit sibi in patronum universalem et specialem*), naznaczając dzień: wtorek po Wielkiejnocy, który to dzień po wieczne czasy uroczyście obchodzić będzie w kościele św. Michała archanioła i św. Józefa Karmelitów bosych, (dzisiaj kościół ten już nie istnieje, w miejscu jego i klasztoru jest Sąd karny przy ul. Kanoniczej i Poselskiej) prosi tedy miasto biskupa, by wyjednał u Ojca św. na ten dzień odpusty. W r. 1716, d. 23 maja wnosi miasto prośbę do Stolicy św. o policzenie w poczet świętych Joanny Franciszki *de Chantal*, założycielki Klasztoru Wizytek, w r. 1723 o wprowadzenie *officium* o błogosław. Janie Nepomucenie do Polski i do kościoła św. Wojciecha w Krakowie na życzenie Bractwa literackiego przy tymże kościele, w r. 1725 d. 15 września wysyła miasto prośbę do Ś. Kongregacji Obrządków, aby św. Joachim ogłoszony był patronem Królestwa Polskiego i Litwy.

Nadchodzi rok 1726, rok procesu kanonizacyjnego Stanisława Kostki. W kopijaryuszu pism urzędowych m. Krakowa niema w tej sprawie żadnej wzmianki, tak samo w szczegółowych rachunkach wydatków miejskich z r. 1726. Coś się zepsuło w stosunku miasta do kollegium Jezuitów, skoro miasto nie popiera sprawy kanonizacji, jak to robiło zawsze, gdy chodziło o powiększenie kultu świętych. Niepomylimy się, jeżeli odpowiemy, że tak było. Bo oto, gdy miasto Kraków w czasie jubileuszu roku świętego 1725 zwróciło się do rektora kollegjum Jezuitów przy kościele św. Piotra, ażeby zezwolił umieścić w kościele skarbonę dla zbierania jałmużny dla biednych miasta, rektor odmówił prośbie miasta, zasłaniając się przepisami Kollegium.[1] Burmistrz i rada miejska odnosi się 10 marca 1726 r. do biskupa krak. z zażaleniem na rektora. Stokroć gorszem było zdarzenie, które wprowadziło rozdźwięk między miastem a Jezuitami. Jak miasto to zdarzenie odczuło świadczą słowa, które wypowiedziało w suplice do biskupa krak.: „Miasto koronne Kraków, niegdyś jedyne *delicium* Królestwa Polskiego, pływa we łzach gorzkich, że ostatnia źrenica jego swobód, Najjaśniejszych Monarchów Polskich pierwsza stolica, ratusz krakowski, miejsce uprzywilejowane, jako jakie *sanctuarium*, dotąd przez kilkaset lat *semper virgo inviolata permanens* (jako nieskalana dziewica) teraz dnia 4 sierpnia 1726 r. gwałtowną inwazją szwank wielki i nieuleczoną ranę niewinnie odniosło“. Jakaż to zbrodnia się stała? — ta, że kupa wychowanków Bursy muzycznej, utrzymywanej przez Jezuitów przy kościele św. Piotra, niesfornych i wyłamujących się z pod dyscypliny, napadła zbrojnie na straż miejską w ratuszu i posiekła ją tak sromotnie, że „ręka ucięta, głowy porąbane, rany po członkach inszym zadane, akta miejskie porozrzucane“ a w końcu „kobyła drewniana z ostrym grzbietem — oślicą zwana — stojąca przed ratuszem, na którą wsadzano za przewinienia drabantów miejskich, w drzazgi rozbitą została“. Ukarania winnych i satysfakcji za zbrojny napad i wiolencją dopominało się miasto. W tym celu przesłało do papieża Benedykta XIII prośbę i do kardynała księcia Annibali Albano i do generała Zakonu Jezuitów Michała Anioła Tamburino i do wielu dygnitarzy i wpływowych

magnatów polskich, słowem, jak widać z zachowanej korespondencji w tej sprawie miasto Kraków nadało jej szeroki rozgłos i zajęte nią było przez drugą połowę r. 1726. Tem też tłomaczyć należy, że miasto nie wysłało żadnej prośby do Rzymu w sprawie kanonizacji Stanisława Kostki.

Gdy jednak wzburzenie rajców krakowskich za ekscessa jezuickich muzyków zelżało, wzięło miasto Kraków udział w uroczystościach wprowadzenia kanonizacji ŚŚ. Stanisława Kostki i Alojzego Gonzagi, które odbywały się we wrześniu 1727 r. Rachunki wydatków miejskich z miesiąca września 1727 r. wymieniają, że miasto zapłaciło 10 zł. trębaczom, którzy trąbili na wieży ratuszowej podczas wprowadzenia kanonizacji Ś. Stanisława Kostki, dalej wydatek 10 zł. „puszkarzom dwiema, którzy strzelali podczas tej uroczystości i na konkluzji u św. Barbary", rachując ten wydatek „z lontem i z sianem do nabijania" a także wydatek 12 gr. za 4 postronki, któremi się armata powiązała" (!) Strzelano w czasie uroczystości w dzień i w noc, bo mamy zapisany także wydatek 1 zł. gr. 18, za 4 świece smolone na noc podczas tego strzelania".

Tytuł „patrona miasta Krakowa" św. Stanisława Kostki nie utrzymał się, podobnie jak nie utrzymały się a raczej poszły w zapomnienie tytuły innych świętych, których miasto za patronów swoich uznało. O św. Stanisławie Kostce pamiętało więcej miasto Lwów, bo w druku: 2 kartki 8⁰ wydanym we Lwowie w r. 1854 umieszczony jest w litanji o tym świętym *werset*: „Opiekunie i obrońco miasta Lwowa".

---

[1] Nie tylko przepisy Kolegjum, ale ustawy zakonne zabraniały umieszczania skarbon po jezuickich kościołach, wszystkie posługi duchowne były zupełnie bezinteresowne, nie przyjmowano obowiązkowych ofiar na mszę św., nie zbierano w kościele na tacy i do skarbonek, dopiero w naszych czasach z powodu braku fundacyj i trudności zdobycia środków do życia z dyspenzy Stolicy Apostolskiej wolno umieszczać skarbonki w kościołach jezuickich. Jezuici w dawnej Polsce byli bogaci, ale dawali też wielkie jałmużny ubogim. Pan Burmistrz krakowski nie znał się na ustawach i obraził odmową rektorską niesłusznie. *(Redakcja)*.

Z TYSIĘCY WYBRANY



Do nielicznych, prawdziwie pięknych, pobudzających do nabożeństwa obrazów św. Stanisława Kostki, należy niewątpliwie nieduży, bo 76 cm długi a 55 cm szeroki, olejny obraz świętego, znajdujący się od przeszło 100 lat w kaplicy nowicjatu OO. Jezuitów w Starejwsi w Małopolsce. Podobiznę jego podajemy. Dokładnej jego historji nie znamy. Najprawdopodobniej przywieźli go ze sobą OO. Jezuici, przybywający do dawnej Galicji z Białorusi i osiadający w Starejwsi. Obraz umieścili przy nowicjacie i słusznie, boć to święty nowicjusz i Polak zarazem na nim przedstawiony. Znawcy twierdzą, że obraz jest pendzla włoskiego. Może w kompozycji obrazu niejednoby wytknąć się dało, lecz o ile chodzi o urok i czar młodocianej świętości, bijącej z malowidła to jest niezrównany. Tyle głębokiego skupienia, nadziemskiego namaszczenia i zatopienia się w Bogu, tyle anielskiej skromności tak cudnie kraszącej oblicze młodzieniaszka, tyle niewysłowionego wdzięku i piękna nieskażonej młodości, że trudno pod tym względem byłoby wskazać obraz piękniejszy i wdzięczniejszy. Jest to prawdziwie jeden z tysięcy wybrany...

Ks. Józef Pachucki T. J.

Naśladuj Patrona Młodzieniaszków „Granitowego królewicza ducha".

KANTY O SWOIM FACHU I DAWNYCH CZASACH

Znałem go zdawna. Był „mulik". Lata i praca zrobiły z „kozoka" „mosiężnego dziadka", ruszającego szczękami. Przysiadał się często na ławce, „pozierał" na mnie, mełł coś do siebie, aż raz zagadał.

— Pańska osoba „tuteńsza"... niby krakoska?

— A jakże! — odrzekłem, wchodząc w ton „tuteńszy".

— Zaraz poznałem, że „starsi" pan jest „krakoskie dziecko". Jak się to w tym Krakowie wszystko zmienia. Wszystko, panie, do „góry nogami", że trudno już Krakowa poznać. Jakby tak stare obywatele z grobu wstali, nie wiedzieliby gdzie są. Pamięta „pańska osoba", jakie tu za naszemi plecami, dokoła Plant, stały domki i dworki z facjatkami w środku dachu, nazywali to „widermachami" abo „pięterkami", a jakie to były wszędzie ogrody, aż radość było żyć. Teraz, panie, wokoło żydowskie kamienice, ogrody poparcelowane, nowotne ulice, a stare obywatele, choć ta, prawda, że niejeden był „pazyra", ale zawdy chrześcijany, zeszły na nic, razem z chrześcijańskiemi dzieciami. Tak, panie, będzie, bo teraz z przeproszeniem „pańskiej osoby", wszystko wyżej gra, jak instrument ma — pan mnie rozumie? Teraz, panie, nie pozna „porzomnego" obywatela od lada „szułaja", abo obywatelskiej córki od bele brukotłuka: obie panie, dołem po kolana, górą do pasa, a na gołym karku noszą kota, aby im na gorącu „ciepli" było.

— Tak, tak — potakiwałem, aby go utrzymać w ferworze.

— Abo, panie, taki mularz, a jak się teraz nazywają „murasz", czy to podobny do dawnego prawdziwego „mularza". Dawni, proszę pana, im mularz był więcej schlastany wapnem, to znać było, że to mularz, a dziś na rusztowaniu to wyglądają, jak jakie cukierniki na biało poubierani. Robią jak niemowy, cicho jest, panie, jak na kazaniu, a dawni wesoło gwizdali, niby jakie kosy, śpiewali śpiwki, jak ta szedł jaki taki, to na niego wołali z rusztowania: „Te, palamenter, masz płótno w kieszeni", jakiej takiej to znów śpiwali dokuczne śpiwki, żydowi wołali: „Żydzie, świnia za tobą idzie", bo ta żydy jeszcze wtedy wieprzowiny nie jadali.

A krzyczeli ciągle: „Pomoc, wapna!" „Dawaj cegły" i robota szła wesoło. Dziś, panie, robią maszyny, i ludzie robią jak maszyny, a pisali ta różne gryzipiórki, że wtedy będzie dobrze, jak maszyny będą robić za człowieka. Jest to dobrze?

Dawniej, panie „porzomny" mularz miał dziennie sześć złotych (1 zł. 50 ct. = zł. 25 ct.) i majster go szukał, ale taki mularz znał robotę: jak trza było robił na facjacie, gzyms ciągnął elegancko, murował, sklepił, piece stawiał z piecówki (cieńsza cegła), dobierał kolor na facjaty, bilił kuchnie, sienie i pokoje, dziś tę murarską robotę wykonywują jakieś galanterniki: malarze, kaflarze, sztukatery, teraboniarze i słychał to kto, na mularskiej wyprawie kamieniarze sztokamerują i robią szlaki, abo, panie, potrza to ștuki, jak starą „skrobachę" (miotełkę) macza w szaflu i bez kij pryska na ścianę? Teraz, panie, naród mularski niema roboty, choć tyle stawiają, ale to wszystko nowotnym sposobem. Co tego „mularskiego nasienia" chodzi po linji A—B każdego rana i w niedziele na wywiady o robotę. Prawda, że chodzą poubierani w siewrowe szkoty, półbuty, gietry, modne spodnie z mankietami, krawatkę, ale, panie, wszystko chodzi, jak potrute. Dawniej rzetelny mularz na niedziele miał buty z gwintami (karbowane cholewy), popielate abo gołąbkowe spodnie, granatową marynarkę i taki sam kaszkiet. Cały mularski naród, czy ze Zwierzyńca, z Pędzichowa, Kleparza czy to skądinąd chodził w niedzielę jednako ubrany; w powszechny dzień, na rusztowanie, wdziewał jakiebądź badry, tylko zapasywał fartuch. W niedzielę, panie, jak się „wyglancował", ogolił za cztery nowe (czworak = 4 ct.) i wywichsował, szedł ta, niewymawiający na „otywę" (wotywę), choć ta, panie, niektórzy byli wielkie grzeszniki, ale wszystko się Panu Bogu modliło. Potem, panie, rozłaziło się to wszystko: jedni na kubek „pod zająca" na Wiślną, do Adolfowej w sieni na Zwierzyniecką, do Joja, do pani Łysakoskiej na Kleparzu, na Stradom do Salomona, za most na starej Wiśle, bo ta byli też Kaźmirskie murarze.

Chodzili do kawiarni i traktyjerni na kubek zalewany (rumem), albo też na kiszkę pod jatki. Po południu niektórzy szli na nieszpory, śpiewali brackie nabożeństwa u bernardynów razem z rybakami, u św. Katarzyny, u św. Florjana. Do jednych bractw to ta tacy rękodzielnicy należeli, do innych to znów tacy. Czeladnicy szewscy u dominikanów nosili baldachim, strasznie wypomadowane „aleganty", kilku majstrów należało do bractwa Męki Pańskiej u franciszkanów, bo tam w niedzielę rano śpiewali po łacinie, choć o szewcach powiadali ludzie, że to głupie polityki a o krawcach, że to niemądre filozofy, śpiewające po łacinie. U dominikanów powinna czeladź mularska do wszystkiego służyć, bo na sztandarze cechowym był spadający mularz z cegłą, a święty Wincenty go ratował, ale mularze nie były takie eleganty w rękawiczkach, jak jeden szewc, co nosił baldach, a w cylindrze miał lusterko. Później tych galantów zmienili kontuszowcy i polskie czamary.

Żył ta biedny naród mularski, jak mógł. Robił tylko do świętego Michała (do końca września) i koniec, nie tak jak dziś, co robią na mrozie przy „lektryce". Powiadali ludzie do mularza: w lecie toś wielki pan, a w zimie, to wątrobę u faryniarki*) za 2 centy jadasz. Juści prawda, że nieraz była wielka bieda, jak zima nie dopisała, ale nieraz dobrze się mieli. Trudnili się różnemi robotami, których teraz niema albo nie wolno. Na ptaki robili sieci, potrzaski i klatki, łapali szczygły, cize, makolągwy, cecutki, gile, sternale (trznadle), krzywonosy. Teraz łapać ptaszków nie wolno, ale

*) Krakowskie dawne znaczenie: kobieta, która roznosiła gotowaną strawę: barszcz, ziemniaki, kiszkę lub wątrobę, albo też na straganie wydawała porcje.

ich ta i tak niema, bo gdzież mają się chować, kiedy dokoła krzaki wycięte i drzew niema. Muszą, panie, dużo wycinać, boby się nie opłaciło. Jak trza co wyrwać, to zaraz jedzie komisja autami, i radcy, urzędniki, policja i straż ogniowa, inspektory ogrodowe i cały protokół. — Niektórzy byli muzykantami (mlaskoty), grali na imieniny obywatelom i różnym majstrom, na weselach, to przy „czepinach“ (oczepiny) uzbierali parę ryńskich do basów. Inni słomianki robili, warkocze pletli do obicia drzwi, buty ze słomy dla fiakrów i dla siedziarek*) ale one ta więcej grzały się garnkiem z węglami pod watówką. Przyszedł tęgi mróz, to mularze szli z siekierami na długich styliskach rąbać lód na Wisłę lub na stawy, bo to, panie setki fur potrza było na lato do browarów, dla rzeźników i masarzy, dla cukierników, lodem, panie, całe gościńce były zawalone. Teraz, panie, potrza to lodu, kiedy go maszynami fabrykują, a taki z Wisły, powiadają, jest zarażony? Albo jeszcze inni na Wiśle i na stawach odmiatali lód, mieli ławy, przypinali „gawrom i biniosom“ łyżwy, brali najmniej po szóstce (10 ct.) od osoby, to w niedzielę kilka ryńskich zarobili. Chociaż ta dawniej nie gadali tyle o śporcie, a co się to ślizgało narodu, i studenty i akademiki i gawry z biniosami**), dawniej ta akademiczek nie było, bo chłop na babę robił; ślizgały się w niedzielę rękodzielniki i terminatory. A jak się ślizgali! Jak szatany latali po lodzie i pod górę i na dół, skakali, kołowali, tańcowali, nawet maskowe bale z fajerwerkami miewali. A szopka, gwiazda, chodzenie z osłem, to przecie fach mularski. Szopy mieli z kopułami, z wieżami, że nieraz do bramy wejść nie chciała, aż ją rozbierali. Lalki były piękne, śmierć i król Heród, a przedstawienie z armoniją. Cały rząd szopek stał na linji A—B, a jeden z latarnią chodził i pytał się po domach i kawiarniach: „Czi nie trza szopki?“ Obok nich młodsze mularze z podłużnemi koszami na popręgach przed sobą, pełnemi precli i obarzanków, poustawianych w piramidy, wołali: „Dala (dalej) panie i panowie; obarzany świeże, solowe, makowe, do herbaty bardzo zdrowe! Dala panowie!“ Kasztany pieczone sprzedawał nie kto inny tylko mularze albo ich żony na rogach ulic z napisami na latarkach: „Swieże kasztany włoskie“, albo po niemiecku: „Heise Marone“ Bawili się w „handlirzy“ drzewem, drobiem, wreszcie sadzikami. A koło teatru mało ich się to kręciło? Czasem koło dekoracji do pomocy, czasem poprzebierani w łachy udawali zbójów, żołnierzy; znali się też z panami z parteru, studentami i akademikami, co się ta kochali w aktorkach, nosili listy i bukiety, czasem pomagali „klakować“. „Klawe“ były chłopy, niejeden się to zmarnował, niejeden został „redachtorem“, inni pisali komedyje, inni i sędziami zostali.

Zaczęła się zima przewalać, to mularskie nasienie już rychtowało gratki na Ameus, na Rękawkę, na Skałkę. Rychtowali różne „neble“ dla dzieci, siekierki niebiesko pomalowane z białemi deseniami, żydów, uzarów; naczynie gliniane: garnuszki, miseczki, dwojaczki, skarbonki, gwizdki, wszystko zielono, żółto polewane, dzwonki wypalone na czerwono i całą inną mularską sztukę.

Żył różny naród rękodzielniczy jak się dało; nikt mu nie pomagał, chyba jeden Bóg. Wychowywały się dzieci. Prawda, że dawniejsze ludzie robotne nie były takie uczone, jak dzisiejsze. Ale jak który chłopak miał ochotę, to nauka niewiele kosztowała. Na Zwierzyńcu, na Kleparzu i na Piasku ta butów nie trza było w lecie, a groszówkę (abecadło), tabliczkę i gryfelek, za parę centów kupił. Pojętny chłopak wyedukował się potem do miasta, to ta i księdzami i profesorami zostawali. Ale więcej nie chodziło jak chodziło do szkoły — i był ojciec mularz i syn mularz. Nie było ta wtedy tyle obcego (napływowego) narodu we wszystkich fachach, co dzisiaj. Tymczasem nim ta chłopak dorósł do jakiej roboty, pomagał matce: chodził na „trzaski“ do cieślów nad Wisłą i na Groble, bo tu przychodziły z dołu tratwy z drzewem, cieśle rznęli na deski, toporami obrabiali na belki, a cały brzeg to się ruszał od ludzi. Pożywi się ta kto teraz, kiedy wszystko gotowe przychodzi koleją z maszyny? A co to dawniej było galarników z węglem na Wiśle, po drugiej stronie Rudawy: ładowali na fury i wio! z brzegu do góry, a drobne węgle bęc! na ziemię, a chłopaki chap! do koszyczków. Czasem ta większy „komet“, upadł, to mu ta nie darowali. Węglarze, juchy, zamiast na wóz to nieraz do wody rzucali, a jak galar pusty odjechał, to sobie sporo węgla z wody wymacali. Pożywi się ta kto teraz? Chodzili też za furami z węglem na kolej, ale tam nie było wielkiej obrady, przed kleparskimi andrusami. A co to, panie, takich najbiedniejszych pędraków, z koszyczkami i kijkami z wbitym gwoździem wpoprzek, chodziło po śmietniskach i wysypiskach na szmaty i na kości. Haczykiem rozgrzebywał i szmatę albo kostkę łup! do koszyczka. Znajdywali też nieraz kawałki żelaza, mosiądzu i do żydów za parę centów sprzedawali. Teraz ino stare baby za miastem śmietniska rozgrzebują, ale narzekają, że ludzie dziś z kościami mięso jedzą, a szmat kobiety mało na sobie noszą.

Ale, panie, cała ta gromada łobuzów, jak posłyszała, że wojsko idzie a banda gra, to ze wszystkich przedmieść znaleźli się przed muzyką. Gdy zagrali marsza Radetzky'ego wszyscy jak jeden gwizdali z muzyką, a największe oberwańce z porywanemi nogawkami, to tak do muzyki kozły magali na gościńcu jak wiatraki, aż się oficerowie śmieli. Jakie to były gimnastyki, choć ich nikt nie uczył, a jaka wesoła ochota! A pamięta pańska osoba, jak to panu sprzedawałem włósianki (wędki) kręcone we dwa albo we trzy włosia z haczykami po osiem nowych (poznał mnie, a przyczaił się), co się panu zawsze na zawadzie targały? Co to, panie, różnych pędraków na całym brzegu (od ujścia Rudawy przed mostem dębnickim do kanału miejskiego i zamkowego) łapało ukleje, kiełbiki, płotki, to se za pół dnia nałapał sznurek i albo do domu zaniósł na kolację albo żydówce sprzedał za szó-

*) „Siedziarka“ kobieta, która siedziała przy „srodze“ (straga) i pilnowała towaru albo sprzedawała na rachunek np. piekarza bułki, placki szewskie, chleb.

**) W znaczeniu kawalerowie i panny.

stkę. Były też i takie „labace“, co z fachu był mularz, ale cały dzień leżał nad Wisłą, ci mieli czerpaki, grontówy i łapali piękne brzany, świńki, klonki — Jak woda przybyła, to rybaki, co mieli domki za Wisłą i na Rybakach, zapuszczali włoki przez całą Wisłę, płynęli ze sufotą na dwóch drążkach: jeden siedział na „styrze“ (tył łódki) a drugi z „cola“ (przód łódki) zapuszczał do wody a jedno oko miał na palcu na „czuja“.

Tak żył różny biedny naród z Wisły: i rybacy, i biedne mularskie dzieci i inne ludzie. Teraz któż się ta pożywi? Rybek łapać nie wolno, choć ich ta i tak niema.

Dawni, panie, to nawet stary mularz miał poratunek jak nie z rybek i ptaszków, to nawet ze swego fachu. Jak go ta nie chcieli brać na rusztowanie, to brał na ramię „lancę“ (długi drążek od pendzla), na lancę worek, w nim dobry pendzel, „zdzirek“ (zdarty pendzel), packę, kielnię, trochę gliny, kawałek drutu i szedł „pod studnię (naprzeciw Marjackiego kościoła), albo pod Sukiennice, tu zbierali się robotnicy do najęcia. Jak ta kto potrzebował kuchnię albo sień bielić, izbę zrychtować, komin poprawić. fajermur odnowić, to tutaj znalazł od tego majstra. Kucharki i gospodynie to już znały takich, co koło szabaśników umieli chodzić i kominy poprawiać; zawsze się taka partanina opłacała i mógł sobie żyć. A dziś jest to jaka robota dla takiego człowieka? Wszystko kafle, okucia, majoliki, piece bez ruł, wykładane, malowane! A ty, człowieku, zdychaj!

— Postęp, panie!

— Postęp — ale nie ze wszystkiem. Z Panem Bogem, panie starsi! *St. M.*

K O R E S P O N D E N C J E

Wiedeń, 26. IX. 1931

KOCHANY OJCZE DYREKTORZE!

Na podstawie opowiadań ks. Adolfa Innerkoflera i brata Villanova'ego, a po części własnego zaobserwowania, opisałem o zakładzie Calasantinum, co tylko mogłem się dowiedzieć i zobaczyć.

Pod nazwą „Kalasantiner—Kongregation“, znajduje się w Wiedniu XV., Gebrüder Langgasse 7, instytut wychowawczy dla młodzieży rzemieślniczej, założony przed 40 laty przez księdza Antoniego Schwartza. Założenie i rozwój tego instytutu ma bardzo ciekawą historję, a tem ciekawszą dla nas, bo w wielu wypadkach podobna jest bardzo do historji naszego Związku przy ul. Skarbowej.

Wspomnę najprzód o założycielu Zakładu. Kiedy po trudnych naówczas studjach i bolesnej utracie rodziców zapragnął ks. A. Schwartz cichego spokoju, gdzieby oddając się zupełnie pracy społecznej, mógł godnie naśladować św. Józefa a Calasanz, nadarzyła mu się sposobność, że został powołany do szpitala, jako duszpasterz chorych. Niedługo potem zetknął się z zakładem sióstr miłosierdzia dla biednych, szkolnych chłopców, którymi to chłopcami bliżej się zainteresował i obserwując ich życie, widząc, jak często zdolny, dobroduszny i niewinny chłopiec zepsuł się przez wpływ złego koleżeństwa, postanowił zająć się tą młodzieżą i jak najczęściej z nią przebywać. Za zgodą sióstr mił. zebrał chłopców w związek pod wezwaniem św. Józefa a Calasanz i dobrawszy sobie do pomocy kilku ludzi ze sfery rzemieślniczej został duchowym kierownikiem tego związku.

Zaczęto z 6-ma chłopcami i w jednej sali, a w przeciągu kilku miesięcy zyskano 70 do 100, aż wreszcie zabrakło miejsca w zakładzie. Związek stawał się coraz słynniejszy.

Bóg błogosławił idealnemu dziełu ks. Schwartza i zsyłał mu różnych dobroczyńców. Podaję jeden z wypadków cudownej pomocy Bożej.

Związek nie mógł się już pomieścić w zajmowanym lokalu, a był przypadkowo do sprzedania sąsiedni dom, który kosztował jednak 150.000 koron. Ks. Schwartz miał wówczas 1.000 k. lecz chcąc koniecznie dom ten kupić, pobiegł do właściciela z tem co miał i dając niejako zadatek, prosił o zaczekanie na resztę. Martwił się później skąd weźmie tę „resztę“ i prosił Boga gorąco, w czasie Mszy św., o jakąś pomoc. Pan Bóg go wysłuchał, bo niebawem zjawiła się pewna hrabina z chęcią pomocy w prowadzeniu zakładu. — Oj pani hrabino! powiada ks. Schwartz, mnie nie jest tak łatwo pomóc, bo mam bardzo dużo długów. — Ja je przejmuję wszystkie! odpowiada hrabina. — Ależ proszę panią, ja potrzebuję niemniej niż 150.000 k. — Dobrze! Może je ojciec ode mnie mieć. — I tak się stało. Dzisiaj należą do tego zakładu 3 domy i kościółek w środku, gdzie pod wielkim ołtarzem w krypcie grobowej, spoczywa zmarły przed 2 laty jego fundator, ś. p. Ojciec Generał Anton Maria Schwartz.

Zaznaczyć tu należy, że ks. Schwartz był wogóle pierwszym na ziemiach dawnej Austrji, który założył katolicki związek dla młodzieży rzemieślniczej, to też rozumiejąc doniosłe znaczenie wychowania młodzieży w duchu katolickim, pomagali mu nietylko majstrowie różnych fachów, lecz także i były monarcha. — Związek ten prowadzony jest obecnie przez Ks. Gen. Fr. Effenbergera i liczy około 300 członków.

Z tego 75 wychowanków mieszka w zakładzie, płacąc miesięcznie za całe utrzymanie po 75 szylingów, a 200 wiktuje się w kuchni związkowej, mieszkając jednak w mieście. W ramach Calasantinum jest także grupa czeladników składająca się z około 100 członków, a prowadzona przez Ks. Dyr. Wilhelma Brücknera. Czeladnicy ci mieszkają wszyscy w mieście, a zbierają się tylko w salach związku wieczorami i w dnie świąteczne. Prócz kawalerów — czeladników, jest także grupa starszych wiekiem członków. t. zw. „grupa żonatych“. — Do wychowania młodzieży w różnych kierunkach, jest tu 12 księży i 18 braci zak. — Na każdej sali, gdzie zbiera się większa czy mniejsza grupka chłopców czy czeladników, jest między nimi jeden z duchownych. — Do dyspozycji wychowanków rą: sale gier, czytelnia, bibljoteka i ponad wszystko dominująca sala teatralna, gdzie prócz niedzielnych, a czasem i w tygodniu odbywających się przedstawień, bardzo często dają przedstawienia kinowe. Przed wojną często bywali na przedstawieniach w tym miłym teatrzyku członkowie rodziny cesarskiej. — Podzielony ten związek, w ostatnich 10 latach, na najrozmaitsze sekcje, tak wychowania duchowego jak i fizycznego, prócz różnych zabaw i gimnastyki, prowadzi wieczorami kursa jak: ogólnokształcące, kursa języków, lekcje orkiestry smyczkowej, chóru i t. p. Orkiestry dętej nie mają. Do związku należy także drukarnia, gdzie wychodzi mies. pismo, pod nazwą „Kalasantiner Blätter“. W sezonie letnim wysyła związek swych członków na letniska, gdzie do tego celu ma pobudowane piękne własne wille. Obecny kryzys i wpływ „Czerwonego Wiednia“ zatamowały dalszy rozwój powyższego związku, lecz w najbliższej, lepszej przyszłości, zamierza związek coraz dalej krzewić swoje ideje, zakładając filje w całej Austrji, między klasą katolicko robotniczą.

Przesyłając od Calasantinum serdeczne pozdrowienia i życzenia pomyślnej naszemu Związkowi pracy, z głębokim szacunkiem pozostaję. *St. Czajowski.*

RÓŻNE

Uroczystość św. Stanisława Kostki.

Doroczne wielkie święto Związkowe.

9-cio dniowa Nowenna, w pięknie przystrojonej kaplicy związkowej nastraja i przygotowuje rzesze młodzieży do uczczenia szczególnie umiłowanego przez młodzież świętego młodzieniaszka, Patrona Związku naszego, który jest jakimś dziwnie nam bliskim, prawie „przyjacielskim" świętym.

Jakieś proste zaufanie żywi nasza młodzież doń i kocha Go łatwo i szczerze — widać to tak z wyjątkowego napływu młodzieży w dniu uroczystości, jakoteż z dającej się odczuć żarliwości modlitwy skierowanej do swego świętego towarzysza.

Ranne nabożeństwo w dniu 15-go listopada odprawił Ks. Prałat Dr. Kulig, który przypomniał w nauce swej cnoty świętego Młodzieniaszka oraz dał przykłady naśladowania Go. Kilkaset młodzieży przystąpiło do Komunji św.

Popołudniu odbyło się również doroczne nabożeństwo, które odprawił tradycyjnie już Ks. Biskup Dr. Stanisław Rospond, który po głęboko wzruszającej nauce przypiął do piersi niezwykle licznie zebranej młodzieży bukieciki białych kwiatów, jako symbol niewinności młodzieńczej.

Wieczorem zaś, odbyła się Uroczysta Akademja w sali Teatralnej z udziałem orkiestr. Przemówienie wygłosił kol. Gustaw Wiśniowski, poczem Członkowie Koła Teatralnego odegrali przepiękną sztukę Ksawerego Milieskiego pt. „Granitowy Królewicz Ducha" z życia św. Stanisława Kostki.

Akademja ku uczczeniu pamięci Wyspiańskiego.

Staraniem Związku odbyła się w dniu 29-go listopada 1931 r. w sali gmachu Związkowego Akademja ku czci Stanisława Wyspiańskiego z okazji 24-ej rocznicy jego zgonu.

W obecności tłumnie zgromadzonej publiczności i młodzieży Związkowej otworzył w podniosłych słowach Akademję prof. Dr. Juljan Nowak, poczem prof. Ludwik Skoczylas wygłosił przemówienie o twórczości St. Wyspiańskiego, dając w niem wyraz niewygasłej wdzięczności dla genjalnego poety i malując przejrzyście wizerunek duchowy twórcy „Wyzwolenia".

Po przemówieniu prof. Skoczylasa odbyła się część koncertowa, na którą złożyło się: wysoce artystyczna deklamacja art. dram. p. Jadwigi Żmijewskiej i z całą potęgą słowa wygłoszone przez art. dram. p. Wacława Nowakowskiego opowiadanie o bitwie z „Cyda", oraz produkcje orkiestry dętej Związku Młodzieży pod batutą p. Wacława Karasia i chóru męskiego Sem. Naucz. pod kier prof. F. Koniora. Na zakończenie Koło Teatralne Związku odegrało bardzo udatnie „Warszawiankę".

Wystawa przeciwalkoholowa.

Współcześnie z obradami X. Kongresu Przeciwalkoholowego otwarto staraniem Okręgowego Związku Kas Chorych i Kasy Chorych w Krakowie w gmachu Związku Młodz. Rękodzielniczej, ul. Skarbowa 2. bezpłatną Wystawę Przeciwalkoholową, trwającą od 11. X.—21. X. 1931. Interesująca treść Wystawy, — na którą złożyły się rozmaite eksponaty, jak naturalne preparaty anatomo-patologiczne, liczne barwne afisze propagandowe, stylizowane montaże, przejrzyste zestawienia chorób spowodowanych przez alkohol, dalej artystycznie wykonane modele sylwetowe, wyobrażające losy pijaka, wreszcie tablice statystyczne i td. i td. — stanowiła pouczającą ilustrację zgubnego wpływu alkoholu na ustrój ludzki i stąd wynikłe szkody jednostki i całego społeczeństwa. Prócz tego wchodziły w skład Wystawy eksponaty z higjeny ogólnej i propagandy racjonalnego sportu, jako jednej z metod zwalczania nałogów. Na wystawie funkcjonował specjalny kiosk O. Z. K. Ch. z wydawnictwami medycyny popularnej jak również księgarnia „Trzeźwość", kolportująca literaturę przeciwalkoholową. Zwiedzający otrzymywali bezpłatnie gazetkę O. Z. K. Ch. „Droga do Zdrowia", numer specjalnie poświęcony X. Kongresowi Przeciwalkoholowemu. Prelegenci lekarscy, objaśniający Wystawę, wygłaszali pouczające pogadanki, dostosowane każdorazowo do poziomu zwiedzających. Imponująca cyfra około 20. tys. osób zwiedzających, wśród nich przeważający procent młodzieży, świadczy wymownie o wielkiem zainteresowaniu publiczności.

Wystawa, spełniając rolę czynnika społeczno-wychowawczego, niewątpliwie przyczyni się do propagandy abstynencji a tem samem do podniesienia zdrowotności społecznej. Obecnie Wystawa rozpoczęła okrężną podróż po ziemiach Rzpltej Polskiej.

HUMOR W ZAWODZIE

Co zawiesimy w tym roku na choince.

Nie jak co roku, pierniki, pomadki
i nie owoce, ani cacka szklane,
ale przeróżne zawisną podatki,
w trąbki i gwiazdki pięknie pozwijane:

obrotowy, przemysłowy,
dochodowy, majątkowy,
woda, śmieci, gaz, lokale
i tak dalej... i tak dalej...

barwne „nakazy", bajeczne „wymiary",
urgensy, „pisma", czeki, prośby (skruchy),
procenty zwłoki, za spóźnienia kary
i kolorowe z protestów łańcuchy.
A nad tem wszystkiem w górze dyndać będzie
egzekutora świąteczne „orędzie".

* * *

Wśród kupców:

— Skąd ty masz taki zapas wonnych listów, w które pakujesz towary?

— Co jakiś czas umieszczam w dziennikach ogłoszenia: potrzebna biuralistka, zgłoszenia z curriculum vitae.

Elektrotechnik się oświadcza.

Pani... płonę jak wysokoświecowa lampa „Filips(konopi)". Wprawdzie miesięczna gaża tylko 110 złotych, ale serce 220 wolt, 1000 obrotów na minutę, prąd stały! Całuję łapki i „stopki" i proszę o dozgonny kontakt z włączeniem mnie do szanownej familijnej sieci.

* * *

— Na mój z przed trzech lat rachunek za meble nie otrzymałem jeszcze ani grosza, mimo, że przy zamówieniu zmusił mnie pan do ogromnego opustu.

— Targowałem się tylko dlatego, żeby pan poniósł jaknajmniejszą stratę.

Redaktor odpow. M. Jabłoński. Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie. Wyd. Zw. Mł. Przem. i Ręk.